Redakcja Karola 2 — Telefony: 138-28, 102-28
Administracja Karola 2, Telefon 182-48.
Redaktor i jego zastepca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
prenumerata z 2 książkami miesięcznie 3 zł. 80 gr.
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. strona 5 łam. w tekście 40 gr. nekrologi 25 gr. zwyczajne 15 gr., strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr.; dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 69009.

Rok VIII. Nr. 226 — Łódź, środa 17 sierpnia 1932 r.

Wrzenie w Krainie Wschodzącego Słońca.
Wykrycie nowego spisku w Japonji.
Po wojnie chińskiej — oszczędności.

Tokio, 17 sierpnia Policja wpadła na trop wielkiego spisku, który miał na celu

zamordowanie premiera

oraz ministra spraw wewnętrznych i finansów. Ogłoszono stan wzmocnionej ochrony w stolicy i większych miastach prowincjonalnych. Jako bezpośrednio zamieszanych aresztowano dotychczas

14 osób.

Jak ustaliło pierwiastkowe śledztwo, należy przywódca spiskowców Ima-Mati do grupy, która niedawno

zamordowała premjera Inukai.

Spiskowcy mieli rzekomo utrzymywać bliskie stosunki z szeregiem wybitnych działaczy politycznych i wojskowych. Pieniądze otrzymywali oni od osób, które stoją

na świecznikach życia publicznego.

Tokio, 17 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu gabinetu przyjęty został szereg uchwał, mających na celu zaprowadzenie oszczędności w administracji państwowej. Uchwały mają wejść w życie z początkiem października.

Mają one na celu zrównoważenie budżetu, nadszarpniętego wskutek nadzwyczajnych wydatków na wojnę chińską.

Zwycięzca w szermierce olimpijskiej.



Jerzy Piller (Węgry) zdobył złoty medal w szermierce na szable.

Niepokój w Paryżu.
Śmierć 22 osób w falach Atlantyku?
Zaginięcie wielkiego samolotu morskiego.

Paryż, 17 sierpnia. Wielkie zaniepokojenie wzbudził tu brak wiadomości

o samolocie pocztowym,

utrzymującym regularną komunikację między Port Natal w Brazylji a portem Dakar w Afryce Zachodniej. Od ubiegłej soboty lotnicy

nie dają znaku życia.

Istnieje możliwość, że cała załoga, składająca się z 22 osób zginęła podczas szalejącej w ostatnich dniach burzy na Południowym Atlantyku. Władze wysłały kilka samolotów na poszukiwanie zaginionego aparatu. Statek powietrzny jest własnością Towarzystwa Aeropostale.

Pożar lasu pod Zgierzem.
Spłonęło pięć morgów zagajnika.

Zgierz 17 sierpnia. W dniu wczorajszym, około godziny 9 wieczorem w zgierskim lesie miejskim na tak zw. „Krogulcu" wybuchł pożar spowodowany iskrą parowozu przejeżdżającego pociągu osobowego w kierunku Kutna.

Pożar odrazu przybrał groźne rozmiary. Na miejsce przybyła zgierska straż ogniowa oraz oddziały okoliczne.

Dużą pomocą drużyn strażackich okazał się

ulewny deszcz,

jaki w tym czasie przeszedł nad Zgierzem. Po upływie paru godzin pożar zlokalizowano.

Spaliło się ogółem około 5 morgów zagajnika sosnowego. Straty dość znaczne.

Chłopczyk żywcem upieczony.
Straszne skutki lekkomyślnej zabawy.

Łask, 17 sierpnia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na polach pod wsią Helenów, powiatu łaskiego wydarzył się tragiczny wypadek. Grupa pastuszków w czasie pasenia bydła zabawiała się skakaniem przez rozpalone ognisko. Zabawie tej

przypatrywał się 2-letni chłopiec

Adam Wierzbinek, syn miescowego gospodarza. Chłopiec przebywał w polu wpobliżu rodziców, zajętych pracą na roli. Kiedy pasący bydło chłopcy oddalili się znacznie od ogniska, Wierzbinek zbliżył się do ognia i naśladując pastuszków usiłował również przeskoczyć, przyczem padł w sam środek ogniska. Przeraźliwe krzyki dziecka zaalarmowały rodziców i sąsiadów, którzy niezwłocznie pośpieszyli z pomocą i dziecko wydobyli z ognia.

Ciężko poparzonego przewieziono do szpitala, w drodze jednak chłopczyk zmarłł...

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Centrum zgadza się
na hitlerowskiego premjera Prus.

Berlin, 17 sierpnia. Mimo chwilowej stagnacji w rokowaniach pruskich pomiędzy hitlerowcami, a centrum, donosi jedna z korespondencyj parlamentarnych, iż nowe pertraktacje mają być podjęte już z końcem bieżącego tygodnia.

Centrum nie żąda już obecnie absolutnie zamianowania premjera, któryby byłby albo

osobistością neutralną.

albo należał do stronnictwa centrowego, lecz zgadza się ewentualnie na premjera nacjonal-socjalistycznego.

Pogłoski te wywołują w kołach pruskich niezwykłe zdumienie. W kołach tych podkreśla się, że centrum dotychczas stanowczo występowało przeciwko nacjonal-socjalistycznemu premjerowi, który nietylko mógłby w każdej chwili za pomocą t. zw. kolegjum trzech rozwiązać sejm pruski, lecz mógłby także mianować zupełnie dowolnie ministrów pruskich.

W kołach tych podkreślają, iż termin zwołania sejmu pruskiego wogóle nie jest jeszcze pewny i najwcześniej może on zebrać się dopiero z końcem przyszłego tygodnia. Nawet jednak już w tym terminie nie jest pewnem, czy kwestja wyboru premjera pruskiego znalazłaby się na porządku dnia.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w płaceniu 8.90; dolar złoty w żądaniu 8.95, w płaceniu 8.94; funt angielski w żądaniu 31.10, w płaceniu 31.00; rubel złoty w żądaniu 4.75, w płaceniu 4.70; marka w żądaniu 2.11, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.10.

Prezydent Rzeczypospolitej na Jasnej Górze.



P. Prezydentowi, przybyłemu do Częstochowy na uroczystość 550-ej rocznicy sprowadzenia cudownego obrazu N. M. P. wręczył przeor OO. Paulinów pamiątkowy medal jubileuszowy, wybity z tej okazji. Pan Prezydent otrzymał również od delegacji miasta Bełza z rejentem Benińskim i ks. prałatem Demitowskim na czele ryngraf, upamiętniający sprowadzenie obrazu na Jasną Górę przez księcia Władysława Opolskiego w r. 1382. Stoją: P. Prezydent Rzeczypospolitej (x), ks. kapelan Bojanek (1), rejent Beniński (2), generał zakonu OO. Paulinów ks. Przeździecki (3), wojewoda kielecki Paciorkowski (4), minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz (5), prałat Demitowski (6), przeor klasztoru Jasnogórskiego ks. Zienkowski (7).

Generał San Jurjo w więzieniu.



Generał San Jurjo (x) przywódca nieudanej rewolucji hiszpańskiej, w chwili prowadzenia go do sędziego śledczego.

Przed nowym procesem w Krakowie.
„Wierność" Gorgonowej
w oświetleniu charakterystycznej korespondencji.

Ze Lwowa donoszą:

Proces Rity Gorgonowej w związku z zamordowaniem śp. Lusi Zarembianki ujawnił w zeznaniach świadków szereg szczegółów, dotyczących przeszłości oskarżonej Gorgonowej.

Liczni świadkowie twierdzili, że Rita Gorgonowa już mieszkając pod dachem Zaremby, utrzymywała bliższe stosunki

z innymi mężczyznami,

stosunki niejednokrotnie wykraczające poza granice ściśle towarzyskiej znajomości.

Gorgonowa w trakcie procesu lwowskiego kategorycznie odpierała te zarzuty jako złośliwe, pozbawione wszelkich podstaw insynuacje. Tymczasem, jak się okazuje, zarzuty podniesione przez niektórych świadków *nie były bezpodstawne.*

Bo oto jesteśmy w posiadaniu listu, którego koperta nosi adres: „Wielmożna Pani Rita Gorgon, Brzucowice. Z listami WP. inż. Zaremby.

List ten brzmi dosłownie:

Rito! Przebacz ołówek, ale jestem tu jeszcze nie zainstalowany i niema w moim pokoju atramentu. Już wyjechał w piątek rano i zajechał b. dobrze, myśląc wciąż o królowej. Talizmany zabrałem ze sobą. Przyniosły mi już szczęście, bo wczoraj zabiłem dzikiego gołębia. Zresztą siedziałem cały dzień w lesie. Bardzo tu jest ładnie i nie nudzę się wcale, brak mi tylko

pewnej demonicznej istoty,

którejbym chętnie towarzyszył na spacerach. Jednakże cóż robić, losy nie są łaskawe. Przykro mi tylko, że nie mam Twojej fotografji. Strasznie jestem zły na siebie, żem Cię we czwartek nie odfotografował. Ale cóż, na Twój widok zapominam o wszystkiem.

Królowo, co słychać u Ciebie? Napisz o wszystkiem do swego pazia. Całuję Otor

Iwanówka (dwór), poczta Kaczanówka koło Podwołoczysk.

List ten, jako wysoce charakterystyczny podajemy w całości bez jakichkolwiek zmian i bez wszelkich komentarzy. Mówi on bowiem sam za siebie.

Nowy lot Hausnera do Europy
odbędzie się w październiku.

Chicago, 17 sierpnia, Tutejsza kolonja polska zebrała na zakup nowego samolotu dla Stanisława Hausnera przeszło 5,000 dolarów.

Aparat został już zamówiony. Hausner planuje podjęcie lotu do Polski, w pierwszej połowie października.

Przeniesienie Obrazu do ołtarza szczytowego.



Dopiero drugi raz w historji przeniesiony został cudowny obraz M. B. Częstochowskiej na szczytowy ołtarz, wzniesiony wysoko ponad wałami klasztoru. Pierwszy raz było to za bohaterskiego przeora O. Kordeckiego po odparciu nawałnicy szwedzkiej. W procesji, której świadkami było prawie 400.000 pielgrzymów, przybyłych z całej Polski, wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Ilustracja przedstawia moment przeniesienia cudownego obrazu na ołtarz szczytowy. Za obrazem widoczni są J. E. ks. ks. biskupi: dr. Tymieniecki, Kubicki i Kubina. Obok Pana Prezydenta Rzplitej (x) kroczą: minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz (1), wojewoda kielecki Paciorkowski (2), gen. Małachowski (3) i szef kancelarji cywilnej p. Hełczyński (4).

Roztrwoniona fortuna młodego hrabicza.

Dziesięć miljonów złotych na hulanki.

Warszawa, 17 sierpnia. W Warszawie znany jest młody, przystojny hrabia Jarosław Potocki, o którym wiadomo, że

trwoni olbrzymie sumy

na zabawy. Swego czasu głośną była sprawa barona Hahna, który omotał młodego hrabiego i spowodował, że w ciągu krótkiego czasu wydał on na hulanki przeszło 100 tys. dolarów. Hr. Potocki odziedziczył po stryju swym Tomaszu, poległym w walce z bolszewikami 136.000 ha na Polesiu

Rodzina hrabiego wystąpiła niedawno do sądu z żądaniem ubezwłasnowolnienia młodego hrabiego, dowodząc, że przez nieumiejętne gospodarzenie roztrwonił w ciągu ostatnich trzech lat około 9 miljonów zł.

Sąd ubezwłasnowolnił hr. Potockiego i wyznaczył jako sądowego doradcę jego i kuratora adw. Władysława Szyszkowskiego.

Na dzień 18 bm. wyznaczono w sądzie okr. w Warszawie jedną ze spraw na tem tle. Pozwany jest plenipotent hr. Potockiego, niejaki Feiertag, którego sąd zobowiązał do złożenia sprawozdania ze swej działalności za ostatnie lata.

Chodzi o kilkanaście miljonów,

które „gdzieś wsiąknęły" i dotychczas nie można wyjaśnić gdzie się podziały.

Szczegóły strasznej katastrofy na G. Śląsku.

Krwawe kłębowisko ciał na szosie.

Z Katowic donoszą:

Wczoraj w nocy na szosie na kolonji Prez. Mościckiego w Załężu pod Katowicami, w niewielkiej odległości od Wielkich Hajduk, zdarzyła się straszna katastrofa samochodowa, nie notowana dotąd na G. Śląsku.

Od strony Wielkich Hajduk pędził ku Katowicom szosą obok kolonii im. Mościckiego samochód osobowy nr. 7669, prowadzony przez pijanego szofera, 30-letniego Leopolda Pipieca z Katowic. Od strony Katowic szosą przez Załęże w kierunku Wielkich Hajduk jechała

platforma udekorowana zielenią,

zaopatrzona ławkami, ciągnięta przez parę koni, któremi powoził właściciel Erwin Strzelczyk, z Król. Huty. W samochodzie oprócz szofera Leopolda Pipieca jechał żołnierz policyjny Jan Małek z Załęskiej Hałdy, restaurator Herbert Günter z Załęża oraz małżeństwo Paweł i Marja Czajkowie z Załęża. Furmanka jechała prawidłowo prawą stroną szosy, natomiast samochód pędził z gwałtowną szybkością, nieprawidłowo. Na platformie powracało 21 wycieczkowiczów ze wsi Ćwiklice pow. pszczyńskiego do Król. Huty.

Była ona oświetlona

lampą karbidową, trzymaną przez jednego z pasażerów .Wilhelma Strączka z Królewskiej Huty.

W pewnej chwili na platformę najechał w szalonem tempie samochód osobowy. Nastąpiło zderzenie. Furmanka się wywróciła na szyny tramwajowe, a wszyscy pasażerowie powypadali bądź na lewą, bądź na prawą stronę szosy. Skutki zderzenia były wprost tragiczne. Rozległy się straszne krzyki ciężko i lekko rannych. Samochód rozbił się doszczętnie. Jeden koń został zabity na miejscu, drugi pokaleczony zbiegł w kierunku Klimczowca.

Z pasażerów samochodu żołnierz policyjny Jan Małek został zabity na miejscu uderzywszy się w głowę. Ciężko ranni zostali Marta Czajkowa i restaurator Herbert Günter. Bez szwanku wyszli pasażerowie samochodu Paweł Czajka i szofer Leopold Pipiec natomiast z 21 pasażerów, którzy jechali na ławkach na furmance

6 osób zostało bardzo ciężko,

14 zaś lekko rannych.

Na straszliwy lament i krzyki rannych przybyli mieszkańcy sąsiednich will kolonji im. Prez. Mościckiego i pierwsi pośpieszyli ofiarom z pomocą.

Nadjechało kilka prywatnych samochodów które również oddano na usługi ofiar katastrofy. Zawiadomiono natychmiast posterunek policyjny w Wielkich Hajdukach i sprowadzono wkrótce pogotowie sanitarne ze szpitala hutniczego w Wielkich Hajdukach, 5 ciężko rannych osób odwieziono do tego szpitala, zaś ciężko ranną Martę Czajkową do szpitala miejskiego w Katowicach, 14 lekko rannych osób zaopatrzył lekarz dr. Wilczek z Wielkich Hajduk na miejscu, poczem osoby te odjechały bądź samochodami bądź tramwajami do Królewskiej Huty, do Hajduk i do Lipin.

Wypadek ten wywołał olbrzymie zbiegowisko. W jakiś czas później na miejsce katastrofy przybyli przedstawiciele władz policyjnych z Katowic. Przybył również prok. Kulej. Na jego polecenie niesumienny pijany szofer Pipiec został aresztowany.

Ciężko ranni zostali: Strączek Wilhelm z Król. Huty (zmiażdżenie kości prawego podudzia), Nowak Maksymiljan z Król. Huty (wstrząs mózgu), Strzelczyk Erwin właściciel furmanki (ciężkie rany na głowie i ogólne pokaleczenia) Strączek Herbert (złamane żebro) restaurator Herbert Gunter (złamany obojczyk) Marta Czajkowska z Żależa (pęknięcie czaszki i ogólne potłuczenia.) Lżej ranni są: Popówna Elfryda z Lipin, Krawic Małgorzata, Gertruda Henryk i Karol z Król. Huty Skowronkówna Małgorzata z Lipic Kumel Karol i Emil z Król. Huty, Kwiatkowski Emil i Józef z Król. Huty, Marta Mamblówna z Król. Huty Rigol Juljusz z Król. Huty Pajka Teodor z Król. Huty i Mrociok Gerhard z Szarlocińca.

Aresztowany szofer Leopold Pipiec przyznał się, że był pijany i że z jego niedbalstwa wydarzyło się straszliwe nieszczęście. Przyznał się dalej, że

samowolnie zabrał samochód

o godz. 3 i jeździł nim ze swoją rodziną i znajomymi do godz. 11 w nocy. W Wielkich Hajdukach zabrał kilku znajomych i w parę minut później wydarzyła się straszliwa katastrofa, ofiarą której padł — jak wspomnieliśmy — żołnierz policyjny, 6 ciężko rannych i 14 lekko.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W angielskim okręgu włókienniczym doszło do krwawych starć między 7000 strajkujących robotników, a przyjętymi na ich miejsce łamistrajkami. Kilkanaście osób odniosło rany.

(—) Hitler ogłosił wywiad, w którym zapowiada ostrą walkę z Hindenburgiem i rządem Papena. Partja przejdzie od legalnej opozycji do czynnej „obrony koniecznej".

(—) Żona Lindbergha powiła syna.

(—) Właściciele kopalń belgijskich wypowiedzieli się przeciwko wydaleniu górników Polaków, czego domagają się socjaliści tamtejsi.

(—) Jak ustaliło śledztwo policyjne przyczyną zajścia na Jasnej Górze była bójka sprzedawców wody sodowej, których aresztowano.

(—) Lot prof. Piccarda, którego start został w ostatnim momencie wstrzymany, został znowu odłożony.

(—) W Karlsbadzie zmarł książę Stanisław Lubomirski, prezes licznych przedsiębiorstw przemysłowych i giełdy warszawskiej. Książę Lubomirski zmarł w wieku 57 lat wskutek skrzepu krwi w płucach na tle sklerozy.

(—) W Paryżu znaleziono w skromnym hotelu zwłoki zarżniętego brzytwą przez nieznanego sprawcę księcia Edgara de Bourbon-Parma.

(—) Magistrat łódzki nie dopuścił do urzędowania wiceprezydenta dr. Wielińskiego, opierając się na swojej uchwale o pozbawieniu go mandatu i stanowiska i niezałatwienia apelacji przez ministerstwo.

(—) Wczoraj na linji Łódź-Zgierz rzucił się pod tramwaj w celach samobójczych i poniósł śmierć 48-letni Stanisław Dąbrowski, właściciel biura próśb i podań w Pabjanicach.

(—) W koszarach policji przy ulicy Kilińskiego 152 zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Podczas czyszczenia rewolweru przez post. Stefana Jakubowskiego, padł wskutek nieostrożności strzał, który przebił Jakubowskiemu rękę i zabił stojącego opodal posterunkowego Franciszka Olszycę.

(—) Sąd Okręgowy w Łodzi skazał b. dyrektora Staromiejskiego Banku Ludowego przy Placu Kościelnym 4 — Wolfa Milgroma za nadużycia na szkodę banku na dwa lata więzienia.

(—) O godz. 1 po północy straż ogniowa została zaalarmowana do pożaru, który wybuchł z nieustalonych przyczyn w tkalni braci A. i B. Haeusler, przy ul. Hipotecznej 13. Na miejsce pożaru wyruszyło natychmiast kilka oddziałów straży, która w krótkim czasie zdołała pożar zlokalizować i stłumić. O godzinie 2.15 w nocy pożar został ugaszony. Straty stosunkowo niewielkie.

(—) Na hali targowej w Piotrkowie znaleziono w starannie opakowanej paczce rękę ludzką. Jak wynika z przeprowadzonych oględzin lekarskich jest to prawa ręka 18 lub 20-letniej kobiety. Prawdopodobnie zachodzi tu wypadek mordu na tle seksualnem. Ofiara jak i zbrodniarz prawdopodobnie pochodzą z poza Piotrkowa. Miejscowy wydział śledczy prowadzi energiczne dochodzenie.

Burza nad Łodzią.

Łódź, dn. 1 sierpnia. Wczoraj przeszła nad Łodzią gwałtowna burza, która spowodowała nieco szkód.

Około godziny 7 zerwał się szalony wiatr, który zamienił się następnie w huragan.

Później dopiero spadł rzęsisty deszcz, który na chwilę zatopił niżej położone ulice.

Huragan dziwnym trafem oszczędził linje telefoniczno-telegraficzne w okolicach. Uszkodzeń większych prawie, że nie zanotowano. W połączeniach były krótkie przerwy.

Wiatr natomiast powybijał masę szyb w mieszkaniach prywatnych i w okolicach Łodzi powywracał płoty

Polacy obronili się

przed napadem bojówki.

Piła, 17 sierpnia. We wsi Blumen w powiecie złotowskim przyszło w nocy na wtorek do bójki między bojówką narodowo-socjalistyczną a ludnością polską. Do zajścia przyszło przy okazji

ćwiczeń straży pożarnej.

Straż pożarna składała się w równej części z Polaków i Niemców. Ze strony niemieckiej przybyło siedmiu narodowych socjalistów w uniformach, którzy ustawicznie Polaków prowokowali. Polacy wezwali narodowych socjalistów do zdjęcia mundurów. Następnie powstała kłótnia i awantura.

Narodowi socjaliści wezwali pomocy. Przybyłą im odsiecz przywitali Polacy u wejścia do wsi pałkami i gradem kamieni. Narodowym socjalistom udało się jednak uwolnić towarzyszy, otoczonych przez Polaków w domu.

Przybyła żandarmerja i policja rozpoczęły śledztwo i aresztowały pewną liczbę narodowych socjalistów. Z Polaków nie aresztowano nikogo,

Wrażliwy narzeczony.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 17 sierpnia. Wczoraj wieczorem 25-letni Józef Klate, zamieszkały przy ulicy Leszno 56 udał się z wizytą do narzeczonej przy ul. Nawrot 8. Około godziny 10 wieczór pomiędzy młodymi wynikła sprzeczka w wyniku której narzeczona zagroziła zerwaniem z Klatem. Młody człowiek pogróżką tą przejął się tak dalece, iż w mieszkaniu swej wybranki, w celach samobójczych napił się jodyny.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do domu.

* * *

W lesie łagiewnickim usiłował pozbawić się życia przez powieszenie około 25-letni mężczyzna Grupa letników zauważyła manewr desperata, którego też wyjęto z pętli wisielczej. Zawezwany lekarz pogotowia przewiózł samobójcę, dającego jeszcze oznaki życia do szpitala w Radogoszczu. Nazwiska samobójcy narazie nie ustalono.

* * *

W podwórzu domu przy ulicy Pałacowej 9 w bójce otrzymał trzy ciosy nożem w klatkę piersiową 46-letni Józef Wieczorek, zamieszkały w tymże domu. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Wieczorka do szpitala Kasy Chorych przy ulicy Zagajnikowej.

Sprawców bójki poszukuje policja.

Na Bałuckim Rynku została przejechana wozem 46-letnia Leja Rozenblum, żona bezrobotnego zamieszkała przy ulicy Zgierskiej 57.

Poszkodowanej udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Tajemnicza eksplozja

w gdyńskiej elektrowni.

Gdynia, 17 8. Dopiero teraz wyszło najaw, że nagłe przerwanie dopływu prądu do Gdyni z Gródka nad Wisłą spowodowane zostało złośliwem uszkodzeniem przewodów w miejscowości Żurek pow. świeckiego. Gdy wskutek ciemności, uruchomiono rezerwową elektrownię w Gdyni, nastąpiła eksplozja w agregacie, która śmiertelnie zraniła maszynistę Stanisława Gajewskiego.

Istnieje podejrzenie, że oba wypadki mają zbrodnicze podłoże.

Skok przez Bałtyk.
Na ziemi duńskiej.
Wrażenia z wycieczki do Kopenhagi.

Na pokładzie s/s. „Pułaski".

„Być, albo nie być" — powiedział podobno Hamlet i... umarł.

„Być, albo nie być", powiedziałem sobie ja, zastanawiając się czy pojechać statkiem „Pułaski" Linji Gdynia—Ameryka na 4-o dniową wycieczkę do Kopenhagi. Ponieważ losowanie na guziki wypadło na „być", przeto spakowałem żonę i manatki w jedną walizkę, (żeby w taksówce zapłacić tylko za 1 bagaż) i po upływie paru minut znalazłem się w wolnem państwie kpt. Zdenko - Knoetgena, czyli na pokładzie s/s. Pułaski, który to miły statek zmieścić może 12.000 ton i moje 60 klg.

Rojno i gwarno było wśród sześciuset kilkudziesięciu uczestników wycieczki do Danji. Pokłady górne, dolne i środkowe zapchane tymi, którzy rzucają, mówiąc językiem poety, ostatnie spojrzenie na ląd. Tak robią sentymentalni. Mądrzy prozaicy natomiast lokują się co rychlej w barze, by dorwać się do zakazanych dla przeciętnej lądowej kieszeni delicjów, w rodzaju whisky, dobrych koniaków, homara, pomarańczy i t. p. To też bar okrętowy był najtłumniejszym i najchętniej odwiedzanym miejscem okrętu... (tak przynajmniej wyobraża sobie rozkosze podróży morskiej w daleki świat mój przyjaciel z zawodu... pijak) W rzeczywistości jednak było zgoła inaczej. Każdy z uczestników przejęty był już naprzód domniemanemi wrażeniami i z niecierpliwością przedewszystkiem wyczekiwał gongu, wzywającego go na apetyczny obiadek. Obiad był rzeczywiście znakomity, ale nietylko obiad: wogóle utrzymanie na statku jest idealne, potrawy smaczne, wyszukane zakąski, jedzenie zdrowe i obfite, to też wycieczkowicze z apetytem pałaszowali wszystko, czem zastawione były stoły, chcąc z procentem odjeść wyłożone na wycieczkę pieniądze, co też im z powodzeniem się udawało. Gdyby w takiem tempie szło dalej i dłużej, zapewno Linja musiałaby dopłacić grube tysiączki do zebranych setek tysięcy.

Narazie życzymy więc dobrego apetytu wygłodzonym lądowcom, przybyłym ze wszystkich stron kraju, a sami przejdziemy na pokład, gdzie w cieniu łodzi ratunkowych, wśród licznych leżaków pary i pareczki, oczekując swej kolejki obiadowej robiły projekty na najbliższe dni.

Piękna pogoda dawała możność rozkoszowania się podróżą morską, a niejedna przecież osoba po raz pierwszy znalazła się na pełnem morzu, nie wiedząc, jak ma się zachować i wyczekując momentu „zwiedzania Rygi", która pod wieczór zaczęła nadsyłać pierwsze sygnały swej obecności pojedyńczym osobom. Ktoś nagle bladł i umykał szybko do kajuty, tam znów kogoś ratował lekarz okrętowy przemiły dr. Flisowski, twierdząc, że jedynem lekarstwem jest przytulenie do siebie pięknej pasażerki, innym zaś dolewając ginu, to znów słyszało się rozmowę małżeńską tego rodzaju „słuchaj, mnie tak jakoś niewyraźnie, to zimno, to gorąco i w głowie mi się kręci, czy to jest to?" Nu to padała odpowiedź męża „o właśnie, właśnie, to jest to".

Po kolacji równie obfitej i smacznej, jak obiad, z polecenia kpt. Knoetgena, zaczęto przygotowywać wszystkie sale jadalne do dancingu, na który gremjalnie zjawiło się niemal całe towarzystwo, tak, iż zabawa przeciągnęła się do późnej nocy, poczem podróżni smacznie zasnęli w kabinach okrętowych, by wczesnym rankiem być już na pokładzie i obserwować przybicie do portu kopenhaskiego.

Tu batutę ujęła w swe wytrawne ręce Agencja Turystyczna Witolda Butkisa w Gdyni. Zaznaczyć przytem należy, iż przed rozpoczęciem podróży zgłosiło w Gdyni swój udział w zbiorowej wycieczce po Zelandji niewiele osób i dopiero w czasie podróży do Kopenhagi przedstawiciel tej Agencji p. Wojciechowski do późnego wieczoru przyjmował liczne zgłoszenia, cyfra których wyniosła przeszło 400, tak iż ze statku musiał wysyłać depeszę do Kopenhagi o poczynienie odpowiednich przygotowań.

I rzeczywiście w Kopenhadze oczekiwało już na wycieczkowiczów 21 luksusowych autokarów, przyczem każdy zajmował wyznaczone mu z góry miejsce w oznaczonym wozie, dzięki czemu uniknięto w takich wypadkach zamieszania. Oryginalna ta kawalkada autokarów ruszyła cudowną nadmorską drogą do Helsingoeru, ciągnącą się z jednej strony wśród wybrzeża morskiego i licznych plaż kąpielowych, z drugiej zaś wśród powodzi kwiecia i ogrodów otaczających piękne wille.

Po zwiedzeniu zamku Kronborg, ruszyliśmy w dalszą drogę równie piękną i interesującą, zwiedzając ciekawsze pałace i miejscowości, a na specjalne wyróżnienie zasługuje zamek Frederiksborg z mieszczącym się w nim muzeum narodowym. Trudno w ramach skromnego feljetonu ująć olśniewający przepych i niebywałe urządzenia oraz cenne zabytki mieszczące się w tym zamku. Wycieczkowicze wychodzili wprost oszołomieni temi wspaniałościami, jakie wiele wieków nagromadziło tam w niezliczonej ilości salach.

Stamtąd wrócono na statek, poczem po spożyciu obiadu ponownie wyruszono na cały wieczór do najsłynniejszego w Europie Lunaparku „Tivoli". I tych wrażeń nie da się opisać w paru słowach, gdyż tysiące atrakcyj, z których na specjalne wyróżnienie zasługują przecudnie oświetlone fontanny i różne kioski orgja świateł dekoracyjnych i ogni sztucznych, tak absorbują wzrok i uwagę, że trudno jest poprostu pamiętać wszystkie szczegóły niezwykle efektownej i urozmaiconej wycieczki do „Tivoli".

Drugi dzień pobytu w Danji poświęcony był zwiedzaniu samej Kopenhagi i portu Kopenhaga, to miasto ogrodów, wodotrysków, monumentalnych pałaców, muzeów, pomników, no i najbardziej charakterystycznej cechy miasto rowerów. Tysiące całe gromadami od najmłodszych do najstarszych, od szczupłych do tęgich, całemi rodzinami, z najmłodszemi dziećmi, bodaj w specjalnych koszyczkach, używa jako środka lokomocji rowerów, które zostawiane są na ulicy bez najmniejszej obawy, że zabierze je ktoś niepowołany. Oby tak u nas się działo... a tam nawet trudno spotkać policjanta i na pytania wycieczkowiczów, dlaczego w Danji jest tak mało policji, odpowiedziano „bo ich nie potrzeba, gdyż u nas niema złodziei". Szczęśliwy kraj, my tem pochwalić się nie możemy.

I całą Kopenhagę trudno opisać, jak również i wiele innych cudów, które turyści polscy widzieli po drodze. Szosy duńskie dla nas długo jeszcze pozostaną jedynie niedoścignionem marzeniem. W całej Danji są same szosy asfaltowe i specjalnie smołowane, tak, iż niema tam zupełnie, tak bardzo nam znanego kurzu.

Niestety, wszystko szybko mija, to też z wielkim żalem, chłonąc przez jeden dzień w siebie z tych wszystkich śliczności, co tylko można była przez tak krótki czas zobaczyć, zachwyceni i olśnieni Kopenhagą i całą Danją, wracamy szybko na pokład okrętu, by udać się w powrotną drogę do kraju.

Punktualnie o godz. 10 wieczór „Pułaski" podnosi kotwicę, żegnany przez tłumnie zebraną w porcie publiczność, by zawieźć sytych wrażeń wycieczkowiczów do codziennej szarzyzny życia.

I znowu dla urozmaicenia wieczoru kpt. Knoetgen, który zdobył sobie w drodze ogólną sympatję i uznanie pasażerów, za pełną troskliwości opiekę i starania nad urozmaiceniem podróży, urządził pożegnalny dancing, trwający do białego rana. Sam zaś kpt. Knoetgen, prowadząc okręt przez Sund, czuwał aż do świtu na mostku kapitańskim nad bezpieczeństwem bawiących się pasażerów.

Ale rano złośliwa t. zw. martwa fala, która nocą rozpoczęła swe harce i rozkołysała statek, zmieniła kierunek podróży wielu pasażerów, zamiast do Gdyni, na „Rygę". Pokład zamienił się w jakieś pobojowisko, czy szpital. Nie było ani jednego korytarza, ani jednych schodów, ni pokładu, któreby uszły widomym znakom choroby morskiej, która dotknęła conajmniej 80 proc. pasażerów, unieszkodliwiając ich dla kuchni okrętowej na przeciąg niemal całej drogi powrotnej. Sale jadalne świeciły pustkami i nieliczni wybrańcy losu musieli przeładowywać swe żołądki, nie chcąc by znakomite dary Boże marnowały się. Wśród chorych znowu uwijał się dr. Flisowski, goniąc z pokładu do kajut, to górnych to dolnych, to znowu na pokład oraz cała służba z wiadrami wody i t. p. przyborami. Nastrój na statku zrobił się grobowy. Blade i zielenialе twarze odstraszały swym widokiem i dopiero niedaleko już Helu powoli zaczęli pasażerowie przychodzić już do siebie, zapominając wśród wracającego humoru i o tych „rozkoszach" podróży morskiej, którą każdy solidny obywatel przeżyć powinien.

Około godz. 5-ej po południu zadowoleni i rozweseleni przybyliśmy do brzegu gdyńskiego, żałując, że podróż trwała tak krótko i już się skończyła, to też niejeden z pasażerów podśpiewywał żałośnie: „piękna to bajka, lecz już się skończyła"... i przyrzekał sobie, że w przyszłym roku „musi" znowu wybrać się na wycieczkę w dalekie krainy okrętem polskim, gdzie jest tak miło, tak wesoło i tak dobrze.

Na zakończenie podkreślić należy, wielkie zasługi Linji Gdynia—Ameryka, która w sezonie letnim organizuje tak ciekawe i pouczające wycieczki, mające kolosalne znaczenie propagandowo - kulturalne przy stosunkowo niewysokich opłatach, tak, iż spodziewać się należy, że jeszcze niejeden raz osoby biorące udział po raz pierwszy w tych wycieczkach, skorzystają z usług Linji Gdynia—Ameryka. Kilka słów uznania należy się też i całej załodze okrętowej, obsługującej pasażerów grzecznie i sprawnie, oraz p. intendentowi i ochmistrzom, za czuwanie nad ogólnym porządkiem ku pełnemu zadowoleniu podróżnych.

Również na zaznaczenie zasługuje sprężysta organizacja gdyńskiej Agencji Turystycznej W. Butkisa, która w porozumieniu z Linją prowadzi dalszy etap wycieczek na lądzie.

grehen.

W kleszczach amerykańskich reporterów.
Przygody Meksykanki w krainie złotego dolara.

Pociąg minął właśnie meksykańską granicę i pędził na północ.

W przedziale siedziała młoda, śliczna Meksykanka, senora Rubio. Po raz pierwszy jechała sama do Stanów Ziednoczonych.

Mąż poradził jej, by tym pociągiem dojechała do Chicago, a tam miała się przesiąść do kolei pensylwańskiej, która zawiezie ją do Nowego Jorku.

A w Nowym Jorku sama już wsiądzie na okręt.

Senora Rubio bała się trochę Amerykanów, bo przedewszstkiem co ci „los Amerikanos" do niej gadaja...

Ale wszyscy byli dla niej bardzo grzeczni, więc, gdy o coś pytali, kiwała główką i mówiła: „si, si, si".

Nie rozumiała tylko, czemu na te jej potwierdzenia, natychmiast obcy panowie

wyjmowali aparaty

i fotografowali ją. Widocznie taki był zwyczaj tych Amerykanów.

Ale gdy wysiadła na dworcu pensylwańskim, otoczył ją tłum młodzieńców, którzy zaczęli jej zadawać najdziwaczniejsze pytania:

— Co sądzi o kryzysie?

— Czy podobają się jej amerykańscy mężczyźni?

— Czy była kiedy w Europie?

Rozumiała tylko jedno: że wszyscy ci panowie nazywają ją „senorita" (panna) gdy tymczasem, ona jest senora Rubio, małżonka pana Rubio.

Więc zawołała:

— No, no, senorita... senora...

Panowie stropili się, ale potem rzucili się na nia z nowa gorliwością, wołając:

— A wiec nie córka, tylko synowa!

Wtedy senora Rubio zrozumiała. Ci ludzie brali ją za córkę, a potem

za synową prezydenta Meksyku,

który przypadkowo również nazywa się Rubio.

Naprożno tłumaczyła swą zabawną angielszczyzną, że dzieci prezydenta to „chiquitos" — maleństwa, i że ona nie jest żadną krewną.

Reporterzy powtarzali: „My wiemy lepiej" — i nie dawali jej spokoju.

Gazety przyniosły na pierwszej stronie fotografję młodej kobiety, z objaśnieniem że to córka prezydenta Meksyku i dodatkami o tem, jaka ona skromna, jak się wykręca od wywiadów, jak nie lubi reklamy.

Senora Rubio bała się wyjść z hotelu i choć chętnie zobaczyłaby Nowy Jork, przesiedziała w pokoju hotelowym aż do odejścia parowca do Vigo. Na statku senora Rubio stała na pokładzie i gdy na brzegu zebrał się tłum reporterów, krzyknęła do nich, jak umiała:

— Senores, nie jestem żadna krewną prezydenta Rubio! W Meksyku jest tyleż Rubiów, co Jonesów w Nowym Jorku i Muellerów w Niemczech! Ale dziękuję wam za wszystko!

Statek odpłynął.

A reporterzy zostali w niepewności na brzegu...

Wzlot pod kątem 45 stopni.



Włoska maszyna Breda startuje pod kątem 45 stopni na międzynarodowych zawodach lotniczych.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

DJABEŁ KUSI

VIRGIL MARKHAM

Powieść amerykańska.

3

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

W więzieniu franklińskiem miano stracić dwóch przestępców: wielokrotnego morderce Porky Evartsa i bandytę nowojorskiego Holborna.

* * *

Często z nim rozmawiałem i stwierdziłem, że był dosyć wykształcony, dość dobrze wychowany, grzeczny i obdarzony zmysłem humoru. Okazywał nawet, mówiąc słowami H. Walpolea „kulturalną ironję, nie zaprawioną goryczą". Słowem na każdym kroku wyłaził z niego gentleman. Pomimo to był skazany za niezwykle okrutne zabójstwo.

Evarts miał być posadzony na śmiertelnem krześle o ósmej wieczorem. Holborn zaraz po nim.

Tego dnia po południu Peisner, pomocnik mego sekretarza, zaczął się skarżyć na boleści. Od rana wyglądał bardzo źle. Atmosfera więzienna nie działa dobrze na zdrowie, a cóż dopiero w taki dzień. To też nic dziwnego, że Peisner, który pracował u nas dopiero od paru miesięcy, w ciągu których nie było ani jednej egzekucji, przypłacił ten wstrząs chorobą. Poleciłem lekarzowi więziennemu, żeby się nim zaopiekował i pod pozorem podwyższonej temperatury udał, że stwierdził, iż była większa niż w rzeczywistości (zapakował do szpitala więziennego w oddzielnej salce). Nie chciałem puszczać go do miasta, gdzie wynajmował kawalerski pokoik i nie miał żadnej opieki.

Na dwadzieścia minut przed ósmą kat stanowy zameldował mi, że przygotowania do egzekucji są skończone. Po jego wyjściu wszedł stróż więzienny z wiadomością, że Holborn chce ze mną mówić. Nie tracąc czasu, udałem się na oddział skazanych na śmierć.

Po drodze spytałem mego pomocnika, czy karetka już przyjechała.

— Nie, panie naczelniku — odparł — ale zatelefonuję po nią jeszcze raz.

Więzienie nie posiadało odpowiedniego wehikułu, tak że w razie potrzeby pożyczaliśmy go od kostnicy, która wystawiała nam zgóry kwit na ciała jeszcze żywych skazańców.

Klucze od śmiertelnego oddziału wisiały zawsze w mojej kancelarji. Po egzekucji i autopsji zabierano je, żeby otworzyć szereg drzwi, przez które wynoszono trupa na podwórze, gdzie czekała karetka.

Wychodząc z kancelarji spojrzałem na szybkę z nietłukącego się szkła, za którą wisiały zawsze klucze; nie brakowało ani jednego.

Wszedłem do oddziału skazańców. Po obu stronach korytarza mieściło się po osiem cel. Drugi korytarz pod kątem prostym do pierwszego, prowadził do pokoju egzekucyjnego. Zobaczyłem przez otwarte drzwi pięciu świadków (pięciu jeszcze nie przyszło), czekających w ponurem milczeniu pod ścianą w głębi.

Holborn rzucił się w bok, widocznie, żeby uniknąć przyjęcia pociechy religijnej. Kiedy mu zaproponowano pastora, miał powiedzieć:

— Żadnych farb.

O dwie cele dalej Evarts rozmawiał z pastorem. Mówił przeraźliwym głosem i przez pierwszych parę minut bytności u Holborna rozróżniałem wyraźnie słowa, nie orjentując się w sensie.

Holborn był wysoki i tęgi i przez czas pobytu w oddziale śmierci jeszcze mu przybyło na wadze. Jak się wyraził: z braku ruchu. Miał na sobie śmiertelny ubiór z przecięciami do elektrodów i palił ogromne cygaro. Nie gorączkowo, ale spokojnie, jak smakosz.

Zobaczywszy mnie za kratą wyjął cygaro z ust i ukłonił mi się niem z przyjacielskim uśmiechem.

— Dziękuję, panie naczelniku, że pan przyszedł. Chciałem uciąć z panem ostatnią pogawędkę. Nie wiem, jaki będzie mój następny adres.

Mówił powoli, z rozwagą. Ponieważ nie odpowiedziałem, w zachowaniu jego zaszła zmiana. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i mówił dalej:

— Panie, pan jest za przystojny na naczelnika więzienia. Za młody, żeby żyć w takiem zamknięciu. I wykształcony — tak jak ja. Wszystko za panem przemawia. Powinien pan to rzucić i wziąć się do czegoś lepszego. — Zachichotał. — Do czegoś na serjo. Z pana byłby dobry materjał, ho, ho! Panby umiał zabijać ho, ho! Z pana byłby człowiek, ho ho!

Słyszałem to już z jego ust wiele razy i zdziwiłem się tylko, że nie zaprzestał tych żartów na kilka minut przed śmiercią.

— Ma pan dosyć więzienia? Prawda? Znudziło się panu?

Nie zdobyłem się ani na jedno słowo odpowiedzi. Stałem jak słup, oniemiały, oszołomiony.

Tymczasem Holborn mówił dalej, nie wypuszczając cygara z ust:

— Powinien pan stąd wyjść. Dłuższa taka egzystencja odbije się na panu fatalnie. Zrutynizuje pana na amen — bez ratunku.

— Czy tyle tylko ma mi pan do powiedzenia? — zapytałem ochrypłym głosem.

Roześmiał się.

— Nie, ale wpierw chciałem panu palnąć jeszcze jedno kazanko. — Wzruszył ramionami. — Wejdź pan do mnie, naczelniku. Nie chcę mówić przez kratę.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do celi.

— A więc... — rzekł niezwykle poważnym tonem Holborn. Mówił szybko i cicho... długo o tem myślałem, ale wreszcie się zdecydowałem. Niema dużo do gadania. Najprzód powiem coś, w co pan nie uwierzy. Za parę minut będę stracony bez winy — wciągnięto mnie w potrzask. Może mi pan nie uwierzyć. Pogodzę się z tem. Ale — niech pan nie zapomina że mnie wciągnięto. Dzielę się z panem tą tajemnicą przed śmiercią, bo... jestem człowiekiem. Popełniłem wiele idjotyzmów, ale mordercą nie jestem.

— Mam nadzieję, że to prawda — odpowiedziałem.

Na te słowa rzucił mi baczne spojrzenie i zmarszczył brwi:

— Mniejsza z tem — rzekł. — Ale to nie wszystko. Chcę, żeby pan coś dla mnie zrobił.

— Ależ owszem — odparłem. — Nieraz już wypełniałem...

Urwałem, spostrzegłszy się, że popełniłem przykry nietakt.

— Ostatnie życzenie morderców — dokończył Holborn.

— Tak. Wszystko, co tylko...

Nie pozwolił mi dokończyć. Mówił takim tonem, jakby chodziło o jakiś zwyczajny interes.

— Musi mi pan przyrzec, że pan to zrobi.

Znaczyło to, że nie mogłem robić zastrzeżeń. Musiałem się zgodzić zgóry, albo się nie zgodzić.

On mówił natarczywie dalej:

— Chcę panu dowieść, że nie żywię do pana urazy. Chcę panu wyświadczyć przyjacielską przysługę. Będzie mi pan kiedyś wdzięczny. Idzie o dobro pana. Zastanawiałem się nad tem i doszedłem do przekonania, że to jest dla pana wymarzona okazja.

Nieraz już mówił mi takie rzeczy, ale teraz wypowiedział się wyraźniej.

Za dziesięć minut miałem zaprowadzić Evartsa na śmiertelne krzesło. Ale musiałem się zastanowić i mogłem się nie spieszyć. Kilka sekund opóźnienia nie znaczyło nic ani dla Evartsa, ani dla sprawiedliwości. Czy miałem przyrzec Holbornowi, że wypełnię jego życzenie, jeżeli będzie uczciwe?

Obserwował mnie uważnie. Odczułem instynktownie, że porównywa mnie z sobą i stwierdza, iż jest większy i silniejszy — może moralnie.

To rozstrzygnęło moje wątpliwości. Właśnie dlatego nie mogłem mu ustąpić.

— Nie!

Nie okazał zdziwienia. Skinął tylko głową i rzekł:

— Dziękuję, naczelniku.

Jakby chcąc dowieść, że ja mam przewagę, zacząłem się przed nim usprawiedliwiać z wielkiem uniesieniem. Zakończyłem słowami:

— Nie powiem panu, że pan jest inteligentny, bo byłaby to zniewaga, ale ma pan na tyle rozumu, żeby pojąć, że żąda pan niemożliwości. Na mojem stanowisku trzeba się liczyć z każdym krokiem. Skąd ja mogę wiedzieć, że pan mi nie każe dokonać jakiejś zemsty? Pan wie, że choćbym nawet dał panu przyrzeczenie, to musiałbym je w tym wypadku złamać, co mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Nie. Nie dam panu żadnego przyrzeczenia.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Podatek wojskowy za rok 1931— nakazy płatnicze na który zostały rozesłane przez wydział finansowo-podatkowy magistratu warszawskiego płatny jest bez odsetek i kar w ciągu m. sierpnia. Ogółem rozesłano 35,000 nakazów. Z tego tytułu oczekiwany jest wpływ do kasy miejskiej około 1,000,000 złotych. Na jesieni rb. rozesłane będą nakazy płatnicze na podatek wojskowy za r. 1932.

* * *

Wydział propagandy turystycznej Polskiej Agencji Telegraficznej wyda w najbliższym czasie plakat propagandowy „Zwiedzaj Warszawę" w ilości 50,000 egzemplarzy, który będzie rozesłany bezpłatnie po całej Polsce.

* * *

Bawi w Warszawie znakomity kompozytor, profesor konserwatorjum w Kairze, p. Józef Szulc, należą do plejady mistrzów gry fortepianowej. Ongiś profesor konserwatorjum w Berlinie i Strassburgu, zajmuje obecnie kierownicze stanowisko w życiu muzycznem Egiptu. Prof. Józef Szulc pochodzi ze znanej rodziny muzyków w Warszawie.

* * *

Na stacji pomp rzecznych wykonywane są roboty, związane z dalszą elektryfikacją tej stacji, a mianowicie zmiana pomp parowych na elektryczne. W r. b. elektryfikowana jest hala pomp angielskich, czynnych od roku 1886. Parowe pompy angielskie o wydajności 17,500 metrów sześć wody na dobę każda będą zastąpione przez elektropompy o wydajności 38,880 m. sześć. wody na dobę. Zmiana ta powoduje potrzebę gruntownej przebudowy samej hali pomp. Całkowity koszt robót wyniesie 440,000 zł. Dotąd wykonano 1/4 tych robót.

* * *

Dyrekcja Teatru Narodowego zapowiada kilka przedstawień wieczorowych po cenach znacznie zniżonych (t.zw. popularnych). Pierwsze trzy przedstawienia z tej serji wypełni współczesna komedja szkolna K. Leczyckiego pod tyt. „Sztuba" z Wojciechem Brydzińskim i Marją Dulębianką na czele znakomitego zespołu artystycznego.

* * *

Ministerstwo poczt i telegrafów zdecydowało przenieść główny telegraf z Warszawy z ulicy Fredry na ul. Poznańską do gmachu stacji telefonów międzymiastowych. Przeniesienie to nastąpić ma w połowie roku przyszłego po zakończeniu budowy gmachu przy ul. Poznańskiej. Dotychczasowe pomieszczenie głównego telegrafu w pałacu Brühlowskim przekazane ma być urzędom ministerstwa spraw zagranicznych.

Bandyta zaskoczył posterunkowego.

Włamywacz zbiegł zagranicę.

Z Katowic donoszą:

O godz. 8 rano w czasie służby patrolowej w Knurowie jeden z funkcjonarjuszy policji zauważył znanego złodzieja, 22-letniego Engelberta Kisiela, bez stałego miejsca zamieszkania, poszukiwanego przez władze za różne przestępstwa. W czasie zatrzymania Kisiela przez funkcj. polic. ten energicznym ruchem wyjął z kieszeni browning k. 6.25 mm. i ze słowami „ręce w górę", wymierzył nim do funkcjonarjusza policji.

Zaskoczony tym wypadkiem funkc. policji

schronił się za drzewo.

W tym czasie jednak Kisiel wystrzelił dwukrotnie do niego, lecz strzały chybiły. Po oddaniu tych strzałów Kisiel uciekał w kierunku granicy i mimo oddanych 5 strzałów przez funkcjonarjusza policji, zdołał zbiec.

Ustalono, iż Kisiel tej nocy włamał się do restauracji Panka na dworcu w Knurowie i skradł 5.000 papierosów, większą ilość cygar, 33 tabliczki czekolady i 300 zł. w gotówce. Wspólnikiem Kisiela był niejaki Emil Lubosz, również bez stałego miejsca zamieszkania, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

KRATECZKI.

UPRZEJMY GOŚĆ.

Szybka likwidacja zajścia.

Gdybym nawet był jaknasilniej nastrojony na lokalny patriotyzm trudnoby mi było powiedzieć, że łodzianie są ludźmi uprzejmymi. Jeśli łodzianin kogoś potrąci, uważa że nonsensem byłoby przechodnia przeprosić. Potrącił, to potrącił, nic komu do tego, to jest jego osobista rzecz i proszę się do tego nie wtrącać.

Łódzka uprzejmość wygląda mniej więcej tak:

Kugelszwanc jedzie tramwajem i czyta gazetę. Jakiś pasażer przechodząc potrącił go.

— Mógłby pan chociaż powiedzieć „przepraszam" — odzywa się Kugelszwanc.

— Przecież powiedziałem „przepraszam", durniu jeden, a na drugi raz słuchaj lepiej, idjoto jakiś.

— A, jak tak, to co innego — uspokaja się udobruchany Kugelszwanc i czyta dalej.

Potrącający łodzianie udają zwykle głuchych.

— Mógłby pan chodzić uważniej — skarży się przechodzień, któremu jakiś drab nadepnął na odcisk.

— Co!???!

— Nic.

— No, to pańskie szczęście.

Ja zresztą nie mam już do łodzian pretensji, że nie są uprzejmi. Poprostu zrezygnowałem. Przyzwyczaiłem się do widoku jakichś kryminalnych typów, które wchodzą do publicznych lokalów, restauracyj i kawiarni w kapeluszu na chamskim łbie, z ponurą miną, mówiąc wzrokiem:

— A spróbuj mi tylko zwrócić uwagę!

Łodzianin nawet rzekomo kulturalny nawet na stanowisku poważnem, gdy wypije trzy kieliszki wódki, uważa za swój obowiązek wyrażać się w lokalu publicznym ordynarnie bez względu na to, czy w lokalu tym znajdują się kobiety.

AWANTURA.

Walerjan Tobczyk, nie wie, co to uprzejmość. Chodzi szeroko, potrąca przechodniów i dopóki nie natrafi na franta, odpowiednio silnego, który sprawdzi z ilu kości składa się ciało Tobczyka, ten „miły" okaz łódzki wyrabiać będzie naszemu miastu odpowiednią opinję.

Zdarzyło się to 3 lipca rb., że Tobczyk przechodząc ulicą Zgierską popchnął Stanisława Marasa.

Popchnął, ani się obejrzał, i poszedł dalej. Maras oburzył się i zawołał pod adresem gbura coś lapidarnego a wymownego, w odpowiedzi na co Tobczyk zawrócił i pobił dotkliwie Marasa.

Dopiero przybyła na krzyk pobitego policja oderwała awanturnika od ofiary i doprowadziła go do komisarjatu.

Sąd skazał Walerjana Tobczyka na tydzień aresztu.

Czy go to nauczy uprzejmości?

Jerzy Krzecki.

Napad złodziei na policjanta.

Dzielny posterunkowy nie dał się rozbroić.

Z Sosnowca donoszą:

Około godziny 2 rano, jeden z policjantów, będąc w obchodzie służbowym natknął się na ul. Reymonta w Sosnowcu na 3-ch znanych złodziei, Edwarda Noconia oraz Tadeusza Pludra i Zygmunta Chmurzyńskiego. Po wylegitymowaniu Nocoń został zwolniony, zaś pozostałych 2-ch policjant zabrał do komisarjatu. W drodze obydwaj

rzucili się na posterunkowego,

chwycili za ręce i gardło, usiłując go rozbroić. Policjant wyrwawszy się z ich rąk wezwał do pójścia z nim. Ponieważ wymienieni w dalszym ciągu nacierali na niego, dał 1 strzał ostrzegawczy, a następnie 2 strzały w kierunku napastników, raniąc Pludra w prawą nogę, powyżej kolana. Pluder przewieziony został do szpitala. Za Chmurzyńskim, który po zranieniu Pludra zbiegł, wdrożono poszukiwania.

Echa tragedji miłosnej we Lwowie.

Twarde serca wiejskich bogaczy.

Dwa życia ludzkie ofiarą starczego uporu.

Ze Lwowa donoszą:

W dniu wczorajszym toczyły się dalsze dochodzenia w sprawie krwawego dramatu, jaki się rozegrał onegdaj w mieszkaniu Izaka Komarina we Lwowie przy ul. Kochanowskiego 64.

Zwłoki ś. p. Heleny Pawliszczakówny i Stefana Kossaka przewiezione zostały do Instytutu Medycyny Sądowej, gdzie w dniu wczorajszym odbyła się sekcja. Jak się dowiadujemy sekcja ta przyjęła tezę, że nie zachodzi tu samobójstwo.

lecz morderstwo i samobójstwo.

Przyjęto bowiem że najpierw zastrzelona została Pawliszczakówna, poczem Kossak popełnił samobójstwo.

Obok książek leżał na stole list pożegnalny Kossaka, napisany na kratkowanej kartce, wyrwanej z notesu kieszonkowego. Między innemi znajduje się tam następujący ustęp, świadczący o olbrzymim rozłamie, jaki nastąpił między synem a rodzicami.

„...Podli!.. Przebaczcie sami sobie ty ojcze matce, matka niech tobie, siostra matce, a matka siostrze że zmyślone zhańbienie kończy się takim rezultatem. Majątek zapiszcie nauczycielce, bo to jej mało, a sobie plac na cmentarzu. Z tą, o której słyszeć nie chcieliście, ożeniłem się. Dziękuję wam serdecznie za pieniądze, które odesłałem. Żegnam i uwzględniam — Stefan.

Jak donieśliśmy już wczoraj ś.p. Kossak otrzymał na kilka dni przed śmiercią

około 2,000 dolarów,

pieniądze te jednak zwrócił rodzicom natomiast powziął plan zejścia z tego świata wraz z ukochaną. Jednakże fakt, że para narzeczeńska za obopólną zgodą poszła w objęcia śmierci— nie jest definitywnie ustalony. Być może, iż w czasie kłótni Kossak zastrzelił Pawliszczakównę, a następnie popełnił samobójstwo. Teza jednak dobrowolnego zejścia ze świata jest bardzo prawdopodobna, na co wskazuje gorąca miłość obojga narzeczonych oraz przeszło roczne starania Kossaka o zgodę rodziców na poślubienie „pięknej Heli„.

Zagadką pozostaje nadal fakt, że nikt z sąsiadów, ani nawet śpiący w sąsiednim pokoju kuzyn gospodarza nie słyszeli odgłosu oddanych strzałów. Jak stwierdzono oddane zostały dwa strzały.

—x:o:x—

Ciemne sprawki „lodzermenscha".

Dwa lata więzienia za krzywoprzysięstwo.

Z Poznania donoszą:

Rzadki wypadek krzywoprzysięstwa znalazł wczoraj swoje zakończenie przed Sądem Okręgowym w Król. Hucie. Oskarżony o złożenie fałszywej przysięgi Dawid Zacharjasz z Król. Huty, nie dość, że sam przysiągł fałszywie, ale namówił jeszcze do krzywoprzysięstwa swego przyjaciela Arona Kiwajkę z Łodzi.

Do mistrza krawieckiego Szeiberta, w Król. Hucie, przy ul. Jagiellońskiej 5, który jest właścicielem kamienicy zgłosili się w 1929 r. Dawid Zacharjasz oraz Dunkelblum, celem

wynajęcia wolnego sklepu.

Po długich pertraktacjach doszło do umowy, według której reflektanci mieli zapłacić 500 zł. miesięcznie oraz jednorazowy dodatek budowlany w wysokości 6.000 zł. D. wpłacił 1.000 zł. gotówką, na 3.000 zł. dał weksle, a resztę miał uiścić później również gotówką. Ponieważ na wystawione weksle

nie miał pokrycia,

doszło do skargi, w której D. pod przysięgą zeznał, że owe 6.000 zł. miały być zwrotną kaucją, a nie dodatkiem budowlanym. Zeznania jego potwierdził również pod przysięgą jego przyjaciel Aron Kiwajko z Łodzi.

Zaprzeczyli oni również, jakoby Z. pobrał od właściciela kamienicy większą sumę w gotówce, jako pożyczkę. Wspólnik D., Dunkelblum wkrótce po założeniu składu obuwia wycofał się ze spółki.

Poszkodowany mistrz krawiecki oddał sprawę do prokuratury, wskutek czego krzywoprzysięzcy znaleźli się na ławie oskarżonych. Przesłuchani świadkowie

udowodnili oskarżonym krzywoprzysięstwo.

Sąd skazał Kiwajkę na rok ciężkiego więzienia, a głównego sprawcę, Zacharjasza, za krzywoprzysięstwo oraz namowę do tej zbrodni na 2 lata i miesiąc ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na przeciąg 3 lat i stałą niezdolność zeznawania pod przysięgą.

Sąd przychylił się do wniosku prokuratora o natychmiastowe aresztowanie krzywoprzysięzcy, wskutek czego D. z sali sądowej powędrował wprost do więzienia.

Zacharjasz miał w tym samym dniu jeszcze drugą rozprawę, a mianowicie o głośne swego czasu sfałszowanie przeszło 60 weksli, ogólnej wartości 23 tysięcy zł, na szkodę swego teścia.

Rozprawa ta została odroczona, ponieważ współoskarżona żona jego Cerka Z. nagle zachorowała, a prócz tego 2 głównych świadków nie przybyło na wyznaczoną rozprawę.

—x:o:x—

PIERRE NEZELOFF.

Lis.

Pani Rouvrel uświadomiła sobie swoje nieszczęście dopiero nazajutrz z rana.

Dnia poprzedniego, około siódmej wieczorem, mąż jej wrócił do domu, niosąc w jednej ręce bukiet róż, w drugiej — zawiniętą paczkę:

— Moja Marteczko, — rzekł jej, — winszuję ci wszystkiego najlepszego w dniu imienin.

Pod wpływem zdumienia, pani Rouvrel nie zastanowiła się narazie. Zatopiła przedewszystkiem śliczny swój nosek w wiązance, a następnie narzuciła się na paczkę, rozrywając sznurek.

— O! O!

Zdarza się niekiedy, że rzeczywistość staje na poziomie marzeń. Tak było w tym wypadku. Przed oczyma młodej kobiety, na białej, jedwabnej bibułce, leżał lis. Żaden pospolity pożeracz niewinnych kur, ani bastard sztucznej hodowli, lecz prawdziwy lis srebrny, jak świadczył o tem lśniący, jasny grzbiet i biały czubek ogona. Pani Rouvrel ostrożnie wyjęła futro, radując się, jak mieniło się w świetle. Było lśniące, puszyste, wspaniałe!

Marta rzuciła się na szyję mężowi:

— Mój, najdroższy! Jak bardzo cię kocham!

Następnie, gestem pełnym poszanowania, ułożyła futro na ramionach. Lis był tutaj na miejscu, jak diadem na czole królowej. Postąpiła krok jeden, potem dwa, i przejrzała się w lustrze. Naprawdę, był wspaniały, odpowiedni do wszystkiego: do czarnego kostjumu, do białej sukni.... i do niebieskiej.... i do zielonego ensemble'u... Każda suknia dzięki tej ozdobie zyskiwała nieporównany odcień elegancji.

Przy obiedzie, który dnia tego odbył się dopiero o 9-ej, mówiono o lisie przy zupie, o lisie — przy pieczystem, i nie przestano jeszcze mówić o lisie przy deserze...... Temat ten nie wyczerpał się jeszcze, gdy znaleziono się w salonie.

— I wiesz, — rzekł p. Rouvrel, — pochodzi z Kanady.

Korzystając ze swego oczytania i wspomnień, wywołał przed oczy małżonki daleką Północ, gdzie żyło i rozwijało się zwierzę i gdzie wkońcu wpadło w sidła jakiego łowcy — Indjanina.

Pani Rouvrel słuchała z zapartym oddechem i roziskrzonemi oczyma, a na myśl o masach śniegu stref arktycznych i wiecznych lodach, młoda kobieta, przejęta dreszczem, przytuliła się do męża. Był zmuszony ogrzać ją w objęciach. Co za noc! Pan Rouvrel nabrał przekonania, że tylko dar lisa srebrnego nadać może miłości jej właściwe znaczenie.....

Gdy pani Rouvrel obudziła się następnego rana, była już sama w sypialni. Przez rozchylone firanki dnia tego nie zaglądała różowa jutrzenka, lecz jeden z wielu słotnych poranków, które ograbić potrafią człowieka z jego najbardziej fascynujących złudzeń. Młoda kobieta ujrzała swego lisa, z czcią rozłożonego na stole, i odrazu myśl straszliwa przeszyła jej mózg:

Rovrel umiał na pamięć wszystkie wybitniejsze daty historyczne, lecz nigdy zapamiętać nie mógł tej właśnie, która jako dobry mąż zapamiętać był powinien: imienin żony. Musiała przypominać mu ją corocznie, wówczas rozpływał się w tłumaczeniach łżył siebie bez miary za zapomnienie, a wkońcu wyciągał książeczkę czekową. Takim już był p. Rouvrel. Nie była to z jego strony ani obojętność, ani brak przywiązania, poprostu tylko brak pamięci na specjalnym punkcie. Nie można było o to mieć żalu do niego, tem bardziej że wynagradzał hojnością swoją defekty pamięci.

Otóż wczoraj, bez jakiejkolwiek aluzji co do daty, z własnej inicjatywy pomyślał o ufetowaniu solenizantki. Cóż więc się stało? Czemu przypisać ten cud? Marta siliła się rozpaczliwie odgadnąć przyczynę... znaleźć jakie wyjaśnienie. Nasuwało się tylko jedno i było straszliwe!

Mąż jej zdradził ją — tak jest: zdradził! I odrazu po wyrwaniu się z objęć jakiej nędznicy, uświadomił sobie niegodność swego czynu. — „Biedna Marta!" — pomyślał — Jakby jej to wynagrodzić? I natychmiast z duszą rozdartą wyrzutami sumienia, udał się do kuśnierza dla okupu swej zbrodni.

— Trzeba, żebym wiedziała, czego się trzymać!

Pobiegła do garderoby, przeszukała kieszenie granatowego garnituru, i szarego garnituru, jeszcze palta i nieprzemakalnego płaszcza. Rezultatem jej poszukiwań był bilet metro, okruchy tytoniu i ślad mola na prawym rękawie smokinga.

Nic. No, naturalnie: był ostrożny. Nie zrażała się tem, pewna, że zdoła wykryć dowody jego zdrady. Udała się do gabinetu męża i tutaj pootwierała wszystkie szafy, wypróżniła wszystkie szuflady, przerzuciła wszystkie papiery w poszukiwaniu listu, koperty lub jasnego włosa — sama była brunetką. I znowu nic! Znienacka przerwała swoje zajęcie, z zatamowanym oddechem. Portfel jej męża leżał na gzymsie kominka, zapomniany widocznie. Czyżby przypadek miał dopomóc do zguby winowajcy? Napoły nieprzytomna z trwogi, chwyciła portfel z wściekłością zajęła się jego wertowaniem. Kosmyk włosów, jaki w nim znalazła był legalny. Również legalne były fotografje, a jedyny list miłosny, jaki się w nim znajdował, podpisany był: „Marta".

Zbrodniarz! Jak dobrze ukrywał swą grę! Znienacka nadzieja zaświtała w sercu Marty. Może poprostu zapisał datę w kalendarzu notatnika? Chwyciła zeszyt, jak tonący chwyta się ostatniej deski ratunku. Lecz data 29 lipca nie była w nim oznaczona.

Tonąc w rozpaczy Marta powróciła do sypialni, i tutaj, rozmyślając gorzko i ponuro, biła się w czoło różową piąstką. Odkąd komedja ta już trwać mogła? I z kim ją zdradzał? Miała wiele przyjaciółek, a w Paryżu nie brakuje pięknych kobiet. Narazie przynajmniej próżne były jej dociekania...

Nagła złość ogarnęła ją przeciwko zdrajcy, przeciwko sobie samej i całemu światu, współwinnemu jej nieszczęściu...

Rozpłakała się... Naszlochała się dosyta, znowu ujrzała leżącego na stole lisa, obraz prowokujący niegodnej zdrady. Poczuła dreszcz. Słyszała już w duchu przyjaciółkę swą Marcelę — a może była to Iwonka czy też Ludwika? — szepcząca na widok lisa

— Biedaczka. Tyle przynajmniej należało się jej od męża!

Nie! Nigdy! Nigdy nie włoży tego lisa! Ujęła go ostrożnie, zdaleka, jak gad jadowity, i z rozmachem wrzuciła wgłąb szafy:

— Wstrętne zwierzę! — krzyknęła.

* * *

Dopiero po miesiącu, p. Reuvrel zdziwiony faktem, że żona nie nosiła lisa, zapytał:

— Powiedz mi, Marto, dlaczego nie nosisz swego lisa? Nie podoba ci się?

Na to pytanie oczy młodej kobiety zamrugały:

— Tak, ale...

I znienacka, niezdolna już ukryć swej tajemnicy, wybuchnęła tonem patetycznym:

— Przysięgnij mi, Jerzy, przysięgnij mi, że mnie nie zdradziłeś. Przysięgnij mi, że nie kupiłeś mi tego lisa dlatego, że czułeś się winny względem mnie...

P. Rouvrel, odgadując tragedję małżonki, wziął ją w objęcia, pieszcząc czule jej głowę. Jednak ostrożny i dbały o spokój w przyszłości, nie wypowiedział żądanej przysięgi. Od miesiąca bowiem poznał, czem jest szczęście małżeńskie — prawdziwe, jedyne, zaćmiewające wszelkie inne. Dbała o to, by zwalczyć rywalkę — w równym stopniu nieznaną, jak i groźną — Marta w stosunku do niego była pełna słodyczy, pogody, uśmiechów i pieszczot. Zrozumiał wkońcu powód jej nadzwyczajnej uprzejmości i uprzedzających starań. Mniejsza o to, że wynikały z zazdrości, skoro były tak miłe!

— Próżno suszysz sobie główkę, kochanie! — rzekł tonem żartobliwym. — Naturalnie, że jestem ci wierny!

Uśmiechał się przebiegle, ponieważ przypomniał sobie, jak się to stało, że tym razem nie zapomniał o imieninach żony. Była to rzecz zwykłego przypadku, lecz nie zawsze jest dobrze odsłaniać prawdę:

Wyszedł owego dnia z biura i piechotą wracał do domu. Pogoda była ładna, słońce świeciło, ziemia była sucha, a kobiety piękne. Idąc, cieszył się na myśl, że ciepły wieczór spędzi w pyjamie, słuchając radja i paląc fajkę. Odczuwał piękno życia i równie mało myślał o dniu św. Marty, jak o bitwie pod Maratonem.

Wtem poczuł, jak coś podrzuciło go w górę, a jednocześnie straszliwy łoskot rozdarł mu uszy. Odzyskawszy świadomość, odnalazł się na chodniku w pozycji siedzącej, wśród wiązanek róż i goździków. Samochód ciężarowy, kierowany niepewną ręką, przewrócił kiosk kwiaciarni, który uderzył go rykoszetem i rzucił na ziemię. Naprzeciwko niego właścicielka kiosku, otyła matrona, jęczała żałośnie wśród rozsypanego kwiecia, a gdy powstawszy, rozcierał obolałe miejsce, ujrzał przypadkowo tabliczkę, na której kwaciarki, ku uwadze przechodniów, notują świętego dnia bieżącego:

„29 lipca — Dziś winszujemy Marcie".

Tłum. L. M.

SPORT

Proces o porażkę na Olimpjadzie.
Skarga pływaczki francuskiej.

Znakomita pływaczka francuska Ivonna Godard, której nie powiodło się na igrzyskach olimpijskich, wytoczyła proces przeciwko 2-m kierowcom samochodowym oraz towarzystwu ubezpieczeń o odszkodowanie w wysokości 200 tysięcy franków.

W październiku 1931 r. rekordzistka francuska została ciężko ranna w katastrofie samochodowej. Obrażenia były tak poważne, iż w ciągu czterech miesięcy Ivonna Godard nie mogła uprawiać pływania, wobec czego nastąpiło zmniejszenie sprawności sportowej i porażka na Olimpjadzie.

Proces budzi wielkie zainteresowanie w kołach sportowych.

Ostateczna punktacja olimpijska.
Polska zajęła 13 miejsce na 49 państw.

Ostateczna nieoficjalna punktacja olimpijska obejmująca wszystkie rozegrane konkurencje męskie i kobiece przedst. się nast:

1) St. Zjedn. 705 pkt., 2) Włochy —257 i pół, 3) Francja — 213, 4) Szwecja — 168, 5) Niemcy — 165 6) Japonja — 153, 7) Finlandja — 143, 8) W. Brytanja — 139, 9) Węgry— 117, 10) Kanada 96, 11) Holandja 61 12) Australja 45, 13) Polska 42, 14) Poł. Afryka 41) 15) Austrja 40, 16) Argentyna 40, 17) Danja 33, 18) Czechosłowacja 24, 19) Irlandja 23, 20) Meksyk 18, 21) Nowa Zelandja 14, 22) Filipiny 14, 23) Indje 10, 24) Belgia 7, 25) Hiszpanja 6, 26) Łotwa 5, 27) Szwajcarja 5, 28) Brazylja 4, 29) Urugwaj 4. Pozatem 20 państw bez punktów.

Jest to klasyfikacja anglosaska, która za pierwsze miejsce liczy 10 pkt., za drugie 5, za trzecie 4, za 4-te 3, za piąte —2, a za szóste 1 pkt.



Sport w kilku dcnen suk

Sport w kilku słowach.

(—) Zestawienie par na zawody bokserskie, które odbędą się w nadchodzący czwartek o godz. 20-ej na boisku sportowym Helenowa, zapowiada szereg b. ciekawych walk. Mianowicie w wadze muszej walczyć będą: Brzeczek (Zjedn.) — Bicer II (Un.), w wadze kog. Spodenkiewicz (IKP) — Bicer I (Un.), w wadze piórk. Cyran (Zjedn.) — Woźniakowski (G), w wadze lekkiej Banasiak (IKP) — Frank (Un.), w wadze półśredn. Sapanowski (Zjedn.) — Schön (Un.), Ostrowski (G). — Nawrocki (Un) i Garnczarek (IKP) — Baranowski (Un). w wadze średniej Majer (G) — Stahl (IKP) i w wadze ciężkiej: Stibbe (Un) — Paul (Un). Prócz walk bokserskich odbędą się również trzy walki zapaśnicze z udziałem mistrza Polski — Turka; w wadze półśrd. walczyć będą: Hinc (Wima) — Jakubowski (Unja), w wadze średn. Ślicki (Sok) Rasała (Wima) i w wadze ciężkiej: Turek (Siła) — Mikołajewski (PKS). W razie niepogody, ciekawa impreza organizowana przez „Union-Touring", odbędzie się w małej sali Helenowa.

(—) W nadchodzącą niedzielę urządza łódzki Związek Strzelecki na boisku DOK doroczny bieg na dystansie 4 klm. t. zw. „Bieg 6 sierpnia". W poprzednich latach statuetkę przechodnią zdobył dwukrotnie Starosta (Zjedn). tak że w razie ponownego zwycięstwa zdobędzie statuetkę na własność. Bieg powyższy gromadzi corocznie na starcie czołowych długodystansowców okręgu.

(—) W dniu dzisiejszym odbędą się na torach Helenowa o godz. 20 wieczorowe wyścigi kolarskie i motocyklowe z udziałem czołowych zawodników lokalnych Program wyścigów przewiduje szereg b. ciekawych biegów.

(—) W dniu jutrzejszym odbędzie się w Chicago, w ramach wielkich zawodów lekkoatletycznych z udziałem reprezentacji 20 państw. walka o moralny tytuł najlepszego biegacza świata (po Nurmim), między Kusocińskim, Lehtinenem i Hillem. Spotkania tych trzech słynnych biegaczy na dystansie 5 klm. oczekuje cały świat sportowy z niesłychanem zainteresowaniem Kusociński, który już od poniedziałku trenuje w Chicago, czuje się naogół dobrze a rana na nodze zagoiła się. Jedynie niewiadomo czy tygodniowa przymusowa przerwa w treningach nie wpłynie ujemnie na znakomitą formę naszego „asa".

Zaczyna się...
Mecz Ł. T. S. G. z mistrzem Warszawy odwołany.

Jak już donosiliśmy, w nadchodzącą niedzielę miał się odbyć w Łodzi pierwszy mecz międzyokręgowy o wejście do Ligi, między ŁTSG a mistrzem warszawskiej klasy A. Obecnie dowiadujemy się, że na skutek decyzji PZPN-u mecz ten zostaje odwołany i odbędzie się w innym terminie. Decyzja ta została spowodowana tem, że w warszawskiej klasie A sytuacja nie jest jeszcze ostatecznie wyjaśniona i definitywnie mistrz nie został wyłoniony. Chwilowo prowadzi Gwiazda, a jej najgroźniejsza rywalka Skra gra w dniu dzisiejszym z AZS-em i w sobotę z Makkabi. O ile uda się wygrać oba spotkania, wówczas dojdzie do trzeciej decydującej rozgrywki między Skrą a Gwiazdą.

Janowska mistrzynią w pięcioboju.
Zawodniczki powtarzały skoki.

W uzupełnieniu wczorajszej notatki o zawodach lekkoatletycznych w pięcioboju kobiecym o mistrzostwo okręgu, donosimy, że zawody zamiast w godzinach rannych (jak podano kalendarzykiem) wskutek braku oszczepu, odbyły się na boisku Kruszeendera w Pabjanicach z kilkagodzinnem opóźnieniem, przyczem zawodniczki musiały powtórzyć rozegraną już poprzednią konkurencję skoku wdal. W ogólnej punktacji zwyciężyła bezapelacyjnie Janowska (Kruszeender) 3.290,35 p. przed Głażewską (ŁKS) 2.608,37 p., Flucińską (KE) 2.495,95 p. Kartosówną (WKS Prosna, Kalisz) 2.374,26 p., Wysocką (Strzelec, Kalisz) 2.263,46 p. i Materzanką (Zjedn.) 1.807,67 p. Najlepsze wyniki Janowskiej: skok w dal: 5.13 m., dysk — 31.42 bieg 60 m. — 8,8 sek. i 200 m. — 29,6 sek.

Ogród zoologiczny w Warszawie
zajmuje największy obszar w Europie.

Wszystkie niemal większe miasta Europy Zachodniej posiadają mniejsze lub większe ogrody zoologiczne. Z miast polskich jedynie Poznań mógł się do niedawna poszczycić zakrojonym na większą skalę Zoologiem. Wnet jednak za jego przykładem poszła Warszawa.

Początek warszawskiego ogrodu zoologicznego sięga 1925 roku, kiedy to władze miejskie w ogródku dziecięcym na terenie obecnego Muzeum Narodowego w Alejach 3-go Maja

ulokowały kilka małp,

papug, nawpół żywego lisa, wychudłego wilka, jaszczurkę i kilka białych myszy. Było to kompromitująco mało, ale w każdym razie był już zaczątek dzisiejszego wspaniale rozwijającego się Ogrodu.

W 1927 r. miejski Ogród Zoologiczny przenosi się na obszerne tereny parku Praskiego i to stanowi punkt zwrotny w jego rozwoju. Wzniesiono tu szereg specjalnych pomieszczeń dla zwierząt, urządzono baseny, opracowano racjonalny plan rozbudowy na przyszłość. Rozpoczęto kompletować drzewostan, i dziś po 5 latach istnienia, Zoo na Pradze, możemy z dumą powiedzieć, że jeżeli jeszcze warszawski ogród zoologiczny nie dorównuje największym tego rodzaju ogrodom Europy pod względem ilości i jakości okazów. to przewyższa je wszystkie

pod względem obszaru.

Żaden bowiem Zoo europejski nie posiada, jak warszawski, 32 ha obszaru. Jest to obszar trzykrotnie większy od Zoo berlińskiego.

Oto jak według „oficjalnych danych" przedstawia się dorobek stołecznego zwierzyńca. Ogólna liczba okazów

wynosi 1000 sztuk,

z tego na ssaki przypada 400, ptaków 550 gadów i ryb 50 szt.

Z pośród ssaków najliczniej reprezentowane są gryzonie, jak jeżozwierze, chomiki, susły, bobry. Jest ich ogółem 200 szt.

Imponująco przedstawia się rodzina kotów, do których należą lwy, tygrysy, pumy, lamparty, rysie, ocelоty, serwale. Warszawski Zoo liczy ich 75 sztuk. Z najciekawszych i najcenniejszych okazów fauny ogród stołeczny posiada: 2 słonie, mrówkojada, szympansa, 2 żubry, bizonicę, 3 lamy, 3 zebry, 2 wielbłądy, 100 małp rezusów, 7 srebrnych lisów, 4 hieny, 2 kangury, 2 foki, 6 dzikich psów australijskich dingo, 3 pancerniki, Poza tem wilki, lisy, kuny, tchórze, chomiki, jelenie— obsisy, daniele, zebu, pekary, dziki itp.

Do najrzadszych okazów warszawskiego zwierzyńca, wyjątkowo tylko spotykanych w ogrodach europejskich, należą: mrówkojad, żubry, szympans, bobry, rysie europejskie, oraz psy australijskie dingo. W rb. zakupionych zostało do ogrodu: 10 małp indyjskich rezusów, mrówkojad, bobry, reka, hiena plamista, oraz srebrne lisy, Urodziło się w rb. 2 lamparty, 6 lwów, 1 lama, 1 daniel, 1 mongus i wilki.

Z pośród ptaków spotykamy w stołecznym Zoo: białe strusie. Nandu, tukony, gołębie nikobarskie, kolekcje papug kakadu, cietrzewie, kormorany, łabędzie czarnoszyje itp.

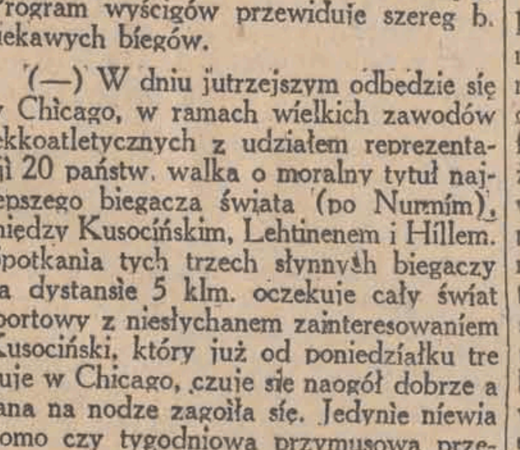
Kolarskie „Orlątka" wygrały.
Wyścig Łódź — Kalisz — Łódź.

Został rozegrany 3-ci kolarski wyścig sztafetowy o nagrodę przechodnią Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego, na przestrzeni Łódź — Kalisz — Łódź. 228 klm. Do wyścigu zapisało się 5 drużyn kolarskich, złożonych z 8-miu zawodników każda. Po rozlosowaniu kolejności wyjazdu, o godz .7 min. 10 ze startu, przy Placu Wolności w Łodzi, wyruszyła jako pierwsza drużyna Zduńsko-Wolskiego Klubu Kolarskiego, Następnie w odstępach 10-ciu minutowych, wyruszyły w kolejności następujące drużyny: Stow. Sport. „Bieg" w Łodzi Sek. Kol. „Orlę" i drużyna ŁTK Drużyna piąta, Żyd. Stow. Sport. „Makkabi z Łodzi z niewiadomch powodów nie zjawiła się na starcie .O godz. 16 min. 2 sek. 30 na metę przy Placu Wolności jako pierwsza przybyła drużyna Stow. Sport. „Bieg" zdobywając pierwsze miejsce w czasie 8 godz. 12 min. 30 sek. Drugie miejsce zdobyła drużyna Zd. Wolskiego Klubu Kolarskiego w czasie 8 godz. 26 min. trzecie „Orlę" w czasie 8 godz. 33 min. czwarte ŁTK w czasie 8 godz. 45 min. Drużyna Stow. Sport. „Bieg" za pierwsze miejsce zdobyła dyplom i żetony srebrne. Druga i trzecia drużyny, żetony pamiątkowe. W ogólnej klasyfikacji w 3-ch letnich rozgrywkach, pierwsze miejsce, a tem samem nagrodę przechodnią w postaci pucharu, zdobyła na własność drużyna Sek. Kol. Zj. Pol. Młodz. Prac. „Orlę" z czasem 24 godz. 46 min. 16 i 1/5 sek. przed St. Sport. „Bieg" z czasem 24 godz. 54 min. 32 sek., Zduńsko Wolskim Klubem Kolarskim z czasem 24 godz. 58 min. 18 i 1/5 sek. i drużyna ŁTK z czasem 25 godzin 55 min. 55 sek.

Powyższy wyścig, rozgrywany przez 3 lata, mający na celu stwierdzenie szybkości jazdy rozstawnej-sztafetowej, oraz umiejętności i karności drużyn kolarskich, był ciężką próbą dla stowarzyszonych kolarzy miasta Łodzi i okolicy, z której zwycięsko wyszły zaledwie cztery drużyny, na 10 startujących w pierwszym roku wyścigu. To też Towarzystwa i Sekcje wyżej podanych zwycięskich drużyn winny być dumne z posiadania tak ambitnych kolarzy, którzy wykazali przez 3-ch letni okres rozgrywek tyle silnej woli i hartu.

Zainteresowanie biegiem duże. Szczególnie na prowincii — Kaliszu. Pabjanicach, Zduńskiej Woli i Sieradzu, gdzie przejeżdżający kolarze byli entuzjastycznie przyjmowani, przez licznie zebraną publiczność. Sukces propagandowy, organizatorzy odnieśli całkowicie.

Z przykrością jednakże stwierdzić należy, postępek zbrodniczych jednostek, którzy na trasie biegu odcinek Łask — Sieradz, gęsto rozsypali krótkie i wyostrzone gwoździe, narażając kolarzy na liczne defekty gum. co najdotkliwiej odczuła drużyna ŁTK, zawodnicy którego odnieśli na wyżej podanym odcinku trasy, aż 4 wypadki przebicia gum, co odbiło się fatalnie na ogólnym wyniku całej drużyny. Łotrowski ten postępek niepoczytalnych jednostek, winien być bezwzględnie potępiony przez ogół sportowców, a nasze władze bezpieczeństwa winny zwrócić specjalną uwagę w kierunku wykrycia sprawców.



KURS DLA LEKARZY
w Państwowej Szkole Higjeny

W dniu 12 września r. b. rozpocznie się w Państwowej Szkole Higjeny 8-tygodniowy kurs dla lekarzy Ośrodków Zdrowia. Kurs ten ma za zadanie zapoznanie słuchaczy z zasadami i techniką pracy w Ośrodku Zdrowia. Program przewiduje, poza wykładami, pracę we wzorowych instytucjach higjeny społecznej oraz wycieczki. Słuchacze mogą korzystać z pomieszczeń bursy Państwowej Szkoły Higjeny.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Państwowej Szkoły Higjeny, Warszawa, ul. Chocimska 24.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kalafiorowa.
Klops z kartoflami i kapustą.
Kompot z moreli.

WINSZUJEMY.

Jutro: Firminowi.
Wschód słońca 4.21
Zachód — 18.59
Długość dnia 14.38
Ubyło dnia 2.09
Tydzień 33.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, czwartek.

11,58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz. bież. 12,10. Przegląd prasy polskiej. 12,40. Urz. Kom. PIM. 12,45. Płyty gramofonowe, 13,35. Płyty gramofonowe. 15,00. Kom. gospodarczy. 15,10. Płyty gramofonowe, 15.30. Kom. L. O P P, 15,35. Muzyka lekka. 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. „Wśród książek" — przegląd najn. wydawn. omówi prof. H. Mościcki. 17,00—18,00. Koncert solistów. 18,00. Odczyt z Wilna, 18.20. Muzyka lekka. 19,15. Rozmaitości. 19.35, Pras. Dz. Radj. 19,45, Komunikat roln. Min. Roln. 19.55. Program na dzień następny, 20,00—21,20. Muzyka lekka. 21.20. Słuchowisko z Krakowa. 21.50. Dod. do Pras. Dz Radj. 21,55. Kom. dla komunik. lotniczej. 22,00. Muzyka taneczna, 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23.30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, czwartek.

14.00—15.00. Tr. z Berlina, 16,30—17,30. Koncert z Berlina. 17,30—17,55. Prof. O. Wittstock: „Problem narodowościowy Europy Południowej". 18,00—18.25. „Marienleben". Op. 27 — Pawła Hindemitha, 18.30—18.55. Hiszpański dla zaawansowanych. 19,30. Wieczór tańca. 21,10. „Ryszard Wagner w Paryżu" — słuchowisko. 22,15. Komunikaty, nast. lekki koncert.

Conas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Parnose.
Teatr Letni — Moja panna mama.
Teatr Popularny — Parki w parku.
Adria — Krysia leśniczanka.
Gong — Olimpjada humoru.
Capitol — Awanturnica.
Corso — Kurjer carski.
Czary — I Radjostacja W. P. N., II Arab.
Grand-Kino — Królowa dancingu.
Ludowy — Powrót z niewoli.
Metro — Krysia leśniczanka.
Mimoza — Rozstrzygająca noc.
Tęcza — Skąd niema powrotu.
Palace — Pogarda śmierci.
Przedwiośnie — Osądźcie sami.
Rakieta — Królowa południa.
Resursa — Cham.
Splendid — Krwawy wschód.
Ludowy — Romans królowej piękności.
Oświatowy — Dla dorosł. Katarzyna I. dla młodz. Prerje w płomieniach.
Zachęta — Miłość Zorżety.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Londyn, (za złoty 1 ft. st.) zamk. — 31.12 Paryż. złoty (za 100 złotych) — 286.50, Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 378.12 i pół — 380.12 i pół, Wiedeń bankn. — 79.15— 79,75, Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. —57.50, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 47.00—47.40, Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57,52—57,61.

Paryż, Londyn 89,12, Nowy-Jork 25.51, Szwajcarja 497.25, Warszawa 286.50.

Liwerpool, 17 sierpnia. Loco 5.76, sierpień 5.61, wrzesień 5.62, październik 5.64, listopad 5.66, grudzień 5.68, styczeń 5.70, luty 5.73, marzec 5.76, kwiecień 5.78, maj 5.81, czerwiec 5.83 lipiec 5.85, sierpień 5.87.

Egipska, 17 sierpnia. Loco 8.05, październik 7.88, listopad 7.94, grudzień 7.94, styczeń 8.04; marzec 8.13, maj 8.21, lipiec 8,30.

Brema, 17 sierpnia. Loco 8.55, październik 8.11, grudzień —, styczeń 8.37, marzec 8.50, maj 8.60, lipiec 8.70.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

ZWYŻKA DEWIZY NA LONDYN.

Z kursów dewiz europejskich wyróżnił się Londyn który przy mocniejszej tendencji zyskał 6 gr. na 1 funcie. Pozatem Belgja zyskała 5 gr. na 100 belgach; Szwajcarja 5 gr. na 100 frankach szwajcarskich oraz Włochy 2 grosze na 100 lirach.

Bez zmiany pozostały Holandja, Paryż i Praga. Również N. Jork — czek i kabel zmian kursowych nie wykazały.

NIEJEDNOLITY NASTRÓJ DLA PAPIERÓW PROCENTOWYCH.

Dział pożyczek premjowych cechowała tendencja słabsza, obroty — zmniejszone.

4 proc. Pożyczka Dolarowa była tańsza o 20 groszy na sztuce; 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna po pewnych wahaniach obniżyła się o 25 gr. na sztuce.

W dziale innych papierów procentowych 5 proc. Pożyczka Konwersyjna podniosła się 0.25 proc.; 10 proc. Poż. Kolejowa o 1.50 proc. w stosunku do notowań z przed paru dni. Papiery dolarowe natomiast: 6 proc. Poż. Dolarowa i 7 proc. Poż. Stabilizacyjna doznały zniżek kursowych; pierwsza — o 0.75, a druga o 1 procent.

Listy i obligacje banków państwowych pozostały jak zwykle, bez zmiany.

ZMIENNY NASTRÓJ W DZIALE LISTÓW ZASTAWNYCH.

Grupa stołecznych papierów lokacyjnych kształtowała się słabo przy małych obrotach. 4 i pół procentowe Listy Zastawne Ziemskie Warsz. obniżyły się o 0.25 proc.; 8 proc. Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy po pewnych wahaniach i przejściowo dość mocnej tendencji były tańsze o 0,37 proc. Papiery prowincjonalne kształtowały się zwyżkowo, przy większem zainteresowaniu, 8 proc. Listy Zast. Tow. Kredytowego m. Częstochowy w porównaniu do ostatn. oficj. notowań z dn. 19 ubiegłego mies. podniosły się o 1,25 proc.; 8 proc. Listy Zast. m. Piotrkowa (ost. urzęd. notowanie 2.8. b. r.) były droższe o 1,50 proc. oraz 10 proc. Listy Zast. m. Siedlec zyskały o 0.75 proc.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Poż. Dolarowa, serja III 49.25, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 95.75—95.50 Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 36,50—37,25, Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 54—53,75, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 50—51.70 —49.75, Pożyczka Kolejowa 100.75, Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93.00, Listy Zast. Tow, Kred. Ziemsk. w Warszawie 37.75. Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 57,25—58,25—57,13, Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy 51.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Piotrkowa 52,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Piotrkowa 52,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Siedlec 51,25.

AKCJE — W ZANIEDBANIU.

Dział papierów dywidendowych w dalszym ciągu nie cieszy się zainteresowaniem, a obroty koncentrują się około jednego gatunku papierów, a mianowicie Akcyj Banku Polskiego. W porównaniu do ostatnich notowań urzędowych były one tańsze o 25 groszy na sztuce.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski	71.50

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 17 sierpnia. Urzędowa ocena Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto nowe 16.25—16.75, pszenica jednolita nowa 25.50—26.50, pszenica zbierana 25.00—25.50, owies jednolity nowy 17.00—14.00 owies zbierany 16.00—17,00, jęczmień na kaszę 16.75—17,25. groch polny jadalny 26.00—29.00.

Lody z słodzonego klajstru.

Tajniki fałszerzy produktów.

Fałszowane produkty— to klęska z którą walka jest utrudniona z powodu mało rozpowszechnionej znajomości metod rozpoznawczych.

Szkodliwy bywa chleb źle wyrośnięty i wypieczony, zakalcowany, ze skórką oddzielającą się od miekiszu łatwo pleśniejący lub z ośródka, nabierająca w krótkim czasie zakażenia mąki bakterjami kartoflanemi.

Gotowy makaron bywa obciążany piaskiem, lub gipsem.

Cukier „puder“ bywa fałszowany dodatkiem mąki kartoflanej, albo też zanieczyszczany w wysokim stopniu różnemi zmiotkami, o czem się łatwo przekonać, wsypując łyżeczkę takiego cukru do szklanki wody: po rozpuszczeniu się cukru pozostaje

Brudny nierozpuszczalny osad.

Miód, sprzedawany szczególnie w małych sklepikach, bywa często fałszowany dodatkiem cukru.

Sprzedawane po ulicach lody, są zamrożonym słodzonym klajstrem, przyrządzonym na wodzie lub mleku z dodatkiem kakao, soków owocowych lub sztucznie barwiony.

Soki owocowe są przygotowywane na syropie kartoflanym z dodatkiem sztucznych barwników organicznych lub barwików roślinnych i zaprawiane, dla nadania odpowiedniego zapachu, esencjami owocowemi.

Sprzedawana po ulicach czekolada posiada skład odbiegający znacznie od przyjętego dla tego rodzaju wyrobów. W skład takiej czekolady wchodzi kakao (względnie łupinki kakaowe), olej kokosowy, mąka, cukier nieraz barwnik mineralny (ochra). Stwierdzono niejednokrotnie, że czekoladki przyrządzone z mąki i farby mineralnej były zanieczyszczone piaskiem.

Suszonym owocom nadaje się często pozory lepszej jakości. Tak np. śliwki suszone z nalotem popielatawym są właściwie pokryte sztuczną warstwą, w skład której wchodzą mąka i olbrzymie ilości grzybów drożdżowych.

Wino fałszuje się przy pomocy wódki muszkatałowej, nalewki z grzybów prawdziwych, z nasion kozieradki, z owoców strączyńca cewiastego, rodzynek. Wszystko to podbarwia się sokiem czarnych jagód, lub barwikiem z łupinek winogronowych dla osłodzenia zaś dodaje się jeszcze wina rodzynkowego. Jako środka konserwującego używają kwasu salicylowego, albo kwasu benzoesowego.

Jako ciemne piwo słodowe,

sprzedaje się falsyfikat, składający się z wody zabarwionej karmelem lub sztucznym barwikiem organicznym, z dodatkiem sacharyny i saponiny, wywołujących pianę.

Kakao fałszowane bywa mielonemi łupinkami kakaowemi, mąką, olejem kokosowym i obciążane związkami mineralnemi jak ochra,

lub zmieloną cegłą.

Herbatę fałszuje się domieszką obcych liści: a więc kaukaskiej borówki czernicy, liśćmi herbaty już raz używanej, następnie barwionej np. kampeszem i obciążonej tynkiem. Tańsza herbata zawiera znaczną domieszkę łodyżek i ogonków z liści, których za wartość dochodzi nieraz do 75 proc.

Niedola słomianego wdowca.

Kłopoty letniej samotności.

Mimo licznych dowcipów, robionych na temat słomianych wdowców w rzeczywistości dola małżonka, wytrąconego wskutek wyjazdu żony na letnisko ze zwykłego trybu życia, nie przedstawia się zbyt różowo. Nie mówi się naturalnie o tych wypadkach, gdzie mąż zaopatrzony obficie w monetę zamierza wykorzystać swobodę i brak czujnych oczu małżonki na rozmaite wesołe wycieczki. Spotyka się bowiem ten wypadek częściej w literaturze niż w życiu. Natomiast większość słomianych wdowców czuje się po wyjeździe żony

bardzo nieswojo.

Jedną z głównych przyczyn jest brak kuchni domowej, do której się przywykło i konieczność stołowania się w restauracji.

Człowiek zajęty zawodowo, wracając na obiad do domu zastaje wszystko starannie przygotowane, potrawy podług swego smaku przyrządzone, oraz atmosferę,

w której wypoczywa

i uspokaja nerwy. Przeciwnie bywa w restauracji. Otacza go gwar, musi czekać na kelnera, niezawsze dobierze sobie szczęśliwie menu — jednem słowem zamiast wypocząć irytuje się i rozdrażnia.

Dla przeciętnego Europejczyka bowiem kwestja posiłku jest związana z atmosferą całego życia. Pod tym względem nie nauczyliśmy się naśladować Amerykanów, dla których jedzenie jest sprawą uboczną, której chcą się pozbyć jak najprędzej.

Ta podrzędna rola jedzenia w życiu amerykańskiem wywiera swój wpływ także na ukształtowanie stosunków rodzinnych. Kobieta amerykańska strzegąc swego równouprawnienia, nie poczuwa się do obowiązku wytworzenia tej specjalnej ciepłej atmosfery domowej, bez której my, w starej Europie, nie wyobrażamy sobie życia rodzinnego.

W jaki sposób zatem zaradzić temu, aby mąż po wyjeździe żony na letnisko nie czuł się wbrew swojej woli i chęci „zamerykanizowany“? Żeby przynajmniej po części zachować mu atmosferę zadowolenia?

Gdyby troskliwa małżonka przed wyjazdem przygotowała dla niego kuchnię i spiżarnię w ten sposób, żeby mógł się nią w razie chęci posługiwać. Konserwy mięsne, jarzynowe i owocowe, dobra nalewka, kilka flaszek wina owocowego, pozwoliłyby mu spędzić nieraz wieczór w domu a nawet zaprosić kolegów do towarzystwa, bez szukania rozrywki w lokalach.

Do tego potrzebne jest niewątpliwie także przedwstępne wtajemniczenie męża w sztukę nakrycia stołu i przyrządzenia przekąsek, jak ugotowania jaj, zrobienia kanapek, sałatki i t. p. Panowie zdradzają nierzadko zdolności w tym kierunku, a tylko trzeba obudzić w nich chęć zrobienia z tych darów użytku.

Przy takiej metodzie bezwątpienia wyjazd żony na letnisko miałby dla obojga małżonków mniej stron kłopotliwych.

„Dziki port“ u ujścia Tamizy.

Unieruchomiona flota handlowa.

Monotonne życie przymusowych pustelników.

W dzisiejszych czasach w portach wszystkich państw świata spotkać można niejednego marynarza z dyplomem kapitana w kieszeni, któryby radby był znaleźć zajęcie

jako majtek na okręcie.

Równie smutnie przedstawia się los załogi, statków unieruchomionych w samotnych ujściach rzek. Całemi latami zamiast pływać na szerokich obszarach mórz i zwiedzać dalekie lądy okręty wraz z załogą leżą na kotwicy i praca załogi skierowana jest tylko w tym kierunku by uchronić olbrzymy morskie od wiatru. Obiera się w tym celu

samotne ujścia rzeczne,

ponieważ stanowią stacje tańsze.

Spotykamy podobne bezczynne okręty wszędzie: w Nowym Yorku w Sydney, Southampton i Hamburgu, lecz wszędzie przenosi się je do tańszych przystani.

W River-Blackwater, przystani odległej o dwie godziny na północowschód od ujścia Tamizy, znajduje się czterdzieści kilka bezczynnych okrętów angielskiej floty handlowej — przykry obraz skutków bezrobocia w kraju. Są pomiędzy niemi statki pojemności piętnastu tysięcy tonn, których budowa wynosiła zgórą miljon funtów st.

Większość tych parowców leży już tutaj na kotwicy od roku przeszło w samotnej, szerokiej zatoce. Co miesiąc niemal przybywa nowy statek i umieszcza się obok ostatniego zkolei w odległości dwóch długości okrętowych by zgóry zapobiec [illegible] katastrofom przy silnym [illegible] trze. Po załogę przyjeżdżają łodzie. Większość załogi po odebraniu żołdu

zostaje zwolniona

i na statku pozostaje tylko kilka — do trzech najwyżej — uprzywilejowanych osób. Czeka ich życie wygnańców, bowiem aczkolwiek sąsiednie okręty są oddalone od nich tylko o kilometr niespełna, wzajemne odwiedzanie się zostaje udaremnione, gdyż nie mają łodzi do dyspozycji, a używanie łodzi ratunkowych w tym celu jest wzbronione.

Urlopu na ląd udziela się tylko raz na miesiąc. Niewielka łódź motorowa dwa razy dziennie przywozi wygnańcom pocztę i prowianty. Jest to jedyna spójnia i ze światem, łącznik wyglądany z upragnieniem, gdyż przywozi wiadomości ze świata i potrzebną żywność.

Po większej części jednak wiatr jest tak silny i morze tak burzliwe, że motorówka nie zatrzymuje się dłużej ponad czas niezbędnie potrzebny dla wręczenia rzeczy przywiezionych i odbioru nowych zamówień.

Służba na bezczynnym statku nie przedstawia się ciekawie. Raz jeden na miesiąc wprawia się motor okrętu w ruch dla sprawdzenia jego stanu, przyczem po większej części używa się specjalnego przyrządu, dozwalającego na najsłabszą siłę ruchu. Chodzi też o utrzymanie w porządku pomieszczeń okrętowych i dopilnowanie kotwicy. Nie są to zajęcia dostateczne dla ludzi przyzwyczajonych do ciekawej pracy na otwartem morzu. Jedni nastrojeni niecetnie, czekają z upragnieniem lepszych czasów Ludzie żonaci zaś pocieszyli się pomimo bezczynności.

Sprowadzają rodziny na okręt.

Na jednym z wielkich statków widziałem pozostałość załogi, licząca tylko trzy osoby: kapitana i dwóch inżynierów. Oficerowie ci, sprowadzili swoje żony na okręt, które tu prowadzą mężom gospodarstwo z braku innej obsługi prócz jednego tylko stewarda.

Radjo stanowi również wielką rozrywkę na takim opuszczonym okręcie. Przy wielu wolnych chwilach wszyscy obecni siadają niedaleko głośnika, słuchając wieści z bliskiego, a pomimo to niedostępnego lądu.

Niedoskonałość oka ludzkiego.

Braki czy zalety natury.

Im więcej zagłębiamy się w dzieła mistrzyni natury, tem większy budzi się w nas podziw dla precyzyjnej jej roboty. Mimo to, w tem arcydziele natury, jakiem jest człowiek istnieje szereg organów i części, które według naszych pojęć i doświadczeń uważamy za niedoskonałe.

Nie ulega wątpliwości, że zmysłami naszemi ogarniamy tylko pewną część, niejako

drobny odcinek,

otaczającej nas przyrody. Poza tem istnieje szereg zjawisk, których wogóle nie potrafimy rozpoznać zapomocą naszych zmysłów. Do nich należy np. elektryczność. Człowiek nie posiada specjalnego organu, którymby, jak np. ucho na dźwięk, reagował na minimalne zjawiska elektryczne. Gdy się jednakże bliżej przyjrzymy temu brakowi, okaże się, że jest on właściwie wielką zaletą naszego organizmu, życie nasze

stałoby się prawdziwą męczarnią,

gdybyśmy odczuwali wszystkie zmiany elektryczne w naszej atmosferze i w prądach ziemi.

Dość niedoskonałym instrumentem wydaje się być także oko nasze. Taki np. aparat fotograficzny z jego systemem soczewek, spełniający poniekąd te same funkcje co oko, góruje nad niem pod niejednym względem. Wypukłość rogówki oka nie wykazuje tej dokładnej linji, jaką osiąga się przy soczewce precyzyjnej. Nasze pole widzenia ku brzegom zaciera się szybko. Inną niedokładnością naszego oka jest równomierne łamanie się promieni świetlnych na jego stale wilgotnej powierzchni, co szczególnie wówczas nieprzyjemnie daje się odczuwać, gdy większa ilość promieni pada na jedno miejsce. Sławny fizyk Helmholtz powiedział kiedyś: Oko ludzkie mimo swych podziwu godnych zdolności jest jako instrument optyczny tak niedoskonałe i posiada tyle niespodziewanych utrudnień, że mechanika, któryby mi dostarczył podobnego instrumentu, wyprowadziłbym za drzwi.

Zdolność widzenia naszego oka jest ograniczona, gdyż reaguje ono tylko na fale świetlne o pewnej długości. Nie widzimy już fal długich, t. zw. infraczerwonych i fal krótkich ultrafioletowych. Płyta fotograficzna jest natomiast na te ostatnie szczególnie wrażliwa Pod tym względem górują nad nami także niektóre owady, jak np. mrówki, o których przypuszcza się, że widzą one także ciemne dla nas promienie.

Wiadomą jest rzeczą, że liczne zwierzęta posiadają słuch o wiele doskonalszy niż człowiek. To samo odnosi się do zmysłu, dotyku i powonienia.

Wszystkie gwiazdy ekranu

na pogrzebie sławnego psa.

Jak już donosiliśmy zmarł w Los Angeles, przeżywszy lat 14 słynny psi aktor ekranu Rin - tin - tin, oswojony wilk.

Na pogrzebie tego psa były wszystkie wielkie gwiazdy Hollywoodu, gdyż wiele z nich było partnerami tego niezwykłego aktora.

Właścicielem Rin - tin - tina był

niejaki Lee Duncan.

Był on podczas wojny na froncie francuskim i niemieckim.

Pewnego dnia po bitwie pod Fleury opuszczał wraz z towarzyszami dom, w którym był na kwaterze, gdy usłyszał jęki i skomlenie.

Zawrócił i znalazł wilczycę, która była własnością Czerwonego Krzyża i która właśnie urodziła czworo małych szczeniaków. Niemcy cofając się ze swego odcinka zostawili te psy.

Duncan podzielił się psami z jednym ze swych towarzyszów. Sam zabrał sobie parę szczeniaków, które nazwał Nanette i Rin - tin - tin według popularnej wówczas piosenki.

Odtąd nie rozstawał się z psami.

Nawet w szpitalu, do którego dostał się otrzymawszy ranę, zabrał psy ze sobą.

Gdy wojna się skończyła wrócił wraz z niemi do Los Angeles.

Ale Nanette nie zniosła trudów podróży i zdechła zaraz po przyjeździe.

Rin - tin - tin zato chował się zdrowo.

Wtedy Duncan zaczął go tresować a gdy dokonał już wychowania zaproponował go reżyserowi filmowemu. Wkrótce potem

zarabiał na tym psie miljony.

Podsłuchane.

SZTUKA KULINARNA.

— Wczoraj zgotowałam obiad według mego własnego przepisu. Mój mąż kazał mi dać najpierw jedzenie psu do skosztowania. Czy to nie jest bezczelność z jego strony?

Przyjaciółka: — Naturalnie, to niesłychane. A ja twego męża uważałam zawsze za przyjaciela zwierząt!

WOLNY WYBÓR.

Pacjent siedzi na fotelu dentystycznym.

— Ile właściwie liczy pan za wyrwanie zęba? — pyta dentystę.

— Trzydzieści franków — odpowiada dentysta.

— Co? — woła oburzony pacjent — trzydzieści franków za zabieg, który trwa tylko parę sekund!

— Jeśli pan sobie życzy, mogę przedłużyć dowolnie operację.

O PÓŁNOCY.

Ona: — Nie mogę zasnąć, pchła mię gryzie.

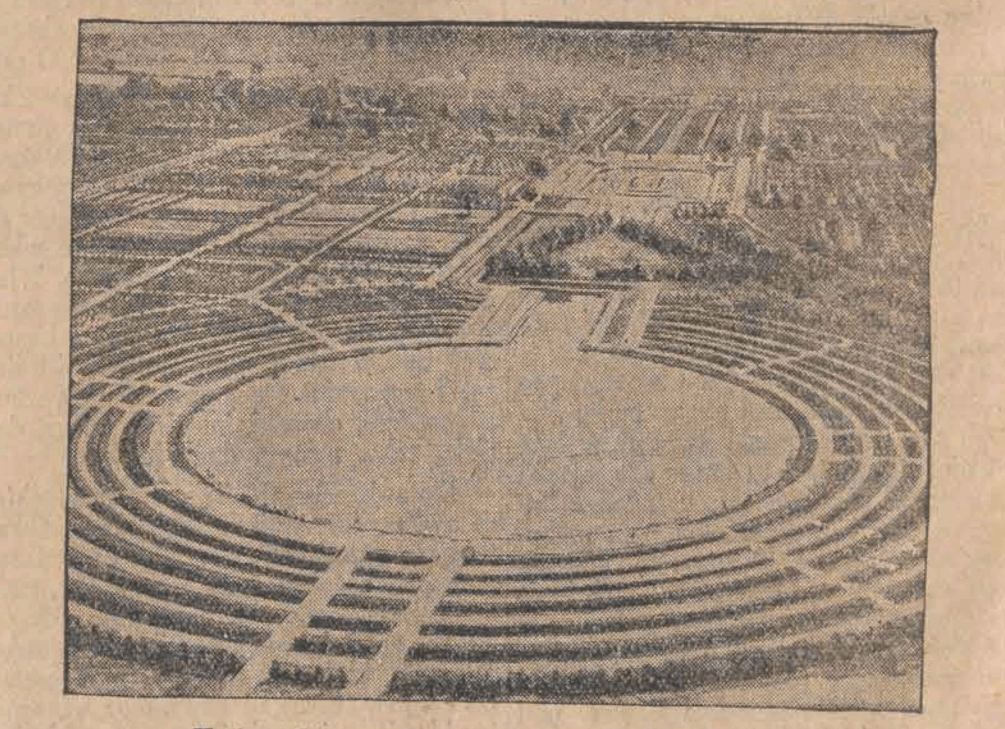
On: — Zapal światło, gdy cię zobaczy, ucieknie napewno.

Charbin pod wodą.



Główna ulica Charbinu, zupełnie zniszczona wskutek ostatniej katastrofalnej powodzi w Mandżurji.

Oryginalny cmentarz.



Koliste aleje cmentarza urn wpobliżu Berlina.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.